Nr. 72. Lwów. — Środa dnia 30 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Kwiryna.
Jutro: Balbiny P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 50·0
Zachód „ „ 6 „ 20·0

Długość dnia g. 12 m. 30·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Prenumerata na „PRZEGLĄD“ wynosi na prowincji z posyłką pocztową

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wnet po pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej powieści na stronicy czwartej, po nad anonsami.

„PRZEGLĄD“ jest jedynem pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki. Jak tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie „PRZEGLĄD“ zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł dla swych informacyj zupełny tryumf.

Przegląd polityczny.

Z powodu niedawnej rocznicy faktu podniesienia Serbji do godności królestwa, nastąpiła między Belgradem a Sofją nader serdeczna wymiana komplementów. Regencja przesłała królowi Milanowi następujący telegram: „Jesteśmy szczęśliwi, że korzystając z rocznicy proklamowania Serbji królestwem, możemy upraszać Waszą Kr. Mość o łaskawe przyjęcie wyrazów naszych serdecznych życzeń szczęścia dla W. Kr. M., całego królewskiego domu, jak również pomyślnego rozwoju bratniego nam serbskiego narodu. Regenci: Stambułów, Mutkurów, Zsiwków.“ Król odpowiedział również telegramem: „Do Ich Excellencyj panów regentów w Sofji! Jestem głęboko wzruszony waszemi życzeniami i serdecznie za nie dziękuję Waszym Excellencjom. Proszę wierzyć w moje najlepsze życzenia szczęścia i pomyślności dla Bułgarji i jej rządu.“ Innemi cokolwiek słowami, ale to samo wypowiedziały sobie nawzajem ministerja sofijskie i belgradzkie w telegramach Naczewicza do Garaszanina i Garaszanina do Naczewicza.

Paryzki korespondent *Pol. Corr.* przytacza zdanie pewnego Francuza, który świeżo wrócił ze Wschodu i jego stosunków ma być znakomitym znawcą. Oryginalne poglądy rozwinął ten Francuz — zmyślony, czy rzeczywisty — tak oryginalne, że powtórzyć warto. Rzekł on: „Rosja na Wschodzie podwójny ściga cel, mianowicie powoli i stale kroczy do owładnięcia Konstantynopolem, a jednocześnie niezmordowanie dąży do podniesienia religijnej powagi cara na Wschodzie; idzie tu mianowicie o to, żeby car był w Jerozolimie obwołany *Pontifex maximus*, albo „najwyższą tarczą religijną“ wszystkich grecko-orjentalnych wyznań i narodów. Dla tego mądrze pomyślanego i odważnego przedsięwzięcia Rosja nie pożałuje żadnej ofiary, zakłada licznie w Ziemi Świętej klasztory miłosierne i nabywa wszystkie będące na sprzedaż grunta. Europa patrzy tylko na Bosfor i mało uwagi zwraca na to, co się dzieje w Ziemi Świętej. Idea francuzko rosyjskiego sojuszu tak olśniła Francuzów, że nawet nie widzą, iż tylko z ich pomocą i ich kosztem Rosja może osiągnąć swe zamiary. Przeciwnie, sojusz francuzko-niemiecki byłby niepokonaną przeszkodą do naruszenia równowagi europejskiej i wszystkim tym rosyjskim dążeniom położyłby raz na zawsze koniec. Wszelako zawarciu takiego sojuszu stoi na przeszkodzie kwestja alzacko-lotaryńska; wszelkie usiłowania z jednej strony utrzymania tych krajów przy sobie, a ze strony drugiej — odebrania ich — doprowadzą tylko do najwyższego obustronnego rozdrażnienia. Jest jednak nadzieja na możliwość takiej politycznej kombinacji, przy której oba sporne kraje, za wspólną zgodą rywalów, przestaną tworzyć przeszkodę do zaprzyjaźnienia się Francji z Niemcami.“

Tylko oryginalnością tego poglądu można to wytłómaczyć, że go ogłosiła *Pol. Corr.* O tem ani myśleć, żeby Niemcy w jakikolwiek sposób zrzekły się bezpośredniego posiadania Alzacji i Lotaryngji, — oczywiście bez wojny. Ale to ciągłe w rozmaity sposób wysuwanie kwestji tych krajów dowodzi, iż ks. Bismark ma w zanadrzu jakieś zmiany co do ich zarządu i stanowiska w Rzeszy niemieckiej.

Według podanego już przez nas listu *Pol. Corr.* z Berlina, niepewność sytuacji politycznej wynika „z postawy“ Francji. Jaką tedy jest ta postawa i jakiej Francji: czy tej, która w znacznej mierze decyduje o losach państwa, to jest rządu i parlamentu, czy też tej, która Francją wcale nie jest, nie jest nawet właściwie niczem, bo zaledwie małą gromadką ludzi skupionych około dwóch czy trzech szowinistycznych redakcyj? Warto nad tem się zastanowić, skoro ks. Bismark w ostatniej swej mowie rzucił wyrazy o grożących niebezpieczeństwach narodowemu istnieniu Niemiec, skoro *Norddeutsche Allg. Ztg.* tak namiętnie rzuciła się na Francuzów i wreszcie skoro „nadzwyczajny“ berliński korespondent *Pol. Corr.* pomógł temu pismu wyświadczyć usługę kanclerzowi Niemiec.

W dzień urodzin cesarza Wilhelma niemiecki ambasador w Paryżu dał wielki bal, na którym byli wszyscy ministrowie, nawet Boulanger, i bardzo wielu deputowanych, a między nimi nawet Clémenceau. Poważne dzienniki, organa stronnictw, zanotowały to w kronice bez żadnej uwagi; ale dzienniczki uliczne, hałaśliwe, z zawodu szukające wszędzie „zdrady“, nazwały tych Francuzów, którzy byli na balu, ludźmi bez poczucia narodowego honoru i osobistej godności. Oczywiście, nikt na to w Paryżu nie zwrócił uwagi. Parlament spokojnie się zajmuje uchwalaniem ceł zbożowych, a potem przystąpi do rozpraw nad wnioskiem oclenia wwozowego bydła rzeźnego. Rząd unikając wszystkiego, coby mogło drażnić Berlin, nie zaczepił nawet Airollesa podejrzanego o niedozwolone stosunki z niemieckim pełnomocnikiem wojskowym i teraz nawet utrzymuje, że cała ta historja z Airollesem jest bajką. Słowem — cisza i spokój we Francji.

Ale cóż to szkodzi wilkowi w postaci *Norddeutscherki*? Zebrała więc wyrazy, któremi *La Revanche* i *Cri du Peuple* obdarzyły Boulangera i Clémenceau za pojawienie się ich na balu u niemieckiego ambasadora, przytoczyła następnie słowa z brukowego dzienniczka *France*: „Nigdy nie zapomniemy, że Niemcy urosły naszym kosztem do dzisiejszej potęgi; katastrofy ostatniej wojny, ustawiczne pogróżki Niemiec, wreszcie prześladowania, jakich doznają bracia nasi w Alzacji i Lotaryngji, wszystko to wytwarza w nas właściwe uczucia, z któremi spoglądamy na uroczystości berlińskie. Ilekroć przypominamy cesarza Wilhelma, zawsze stają nam przed oczami potoki krwi, rabunki, morderstwa... całą klęskę narodową, klęski militarne podobne do rzezi i odebranie nam dwóch prowincyj...“ — Przytoczyła wszystko to *Norddeutscherka* i wykrzyknęła:

„Jeśli się zajmujemy temi bezwstydnemi wynurzeniami, to nie dla tego, żeby je krytykować, lecz żeby oświadczyć, iż składamy je do archiwum, które będzie dowodziło kiedyś z jakim spokojem, z jaką cierpliwością znosiliśmy przez długie lata wszystkie te oszczerstwa i wyzywania francuzkie.“

Doprawdy, niewiele spokoju i cierpliwości a sporą dozę chętki do szczucia okazała tym razem *Norddeutscherka*, a austrjackie korespondencyjne biuro powtórzywszy w telegramie jej artykuł, nie powtórzywszy zaś artykułu *France*, niepotrzebnie przyczyniła się do wywołania sobotniego popłochu na giełdzie.

Dziś już wszędzie przeważa przekonanie, że słowa ks. Bismarka w ostatniej jego mowie, ów artykuł w *Norddeutscherce* i list *Polit. Corresp.* z Berlina — wszystko to miało na celu utrzymanie niemieckiej opinji publicznej w niepewności co do sytuacji zewnętrznej, aby tym sposobem łatwiej było kanclerzowi przeprowadzić jego zamiary względem Alzacji i Lotaryngji, a potem — zamiary monopolowe.

Korespondencje.

Wiedeń 24 marca.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego p. Nawratila.

(—) Co do wypadków, rok ubiegły był pozornie lepszym i doniesiono o 98, a więc o 56 mniej niż w roku poprzednim; w tej liczbie 21 wypadków śmiertelnych, inne ciężkie. Ale bo też wypadki w kopalniach nafty już do inspektora nie należą. 15 było wypadków przy budowlach z powodu złych rusztowań, a najwięcej we Lwowie. Rada miejska powinna przecież poprzeć usiłowania inspektora i zmusić magistrat do egzekwowania przepisów. 15 wypadków było w wielkich tartakach w Wygodzie i w Wełdzirzu, albowiem zupełny tam był brak przyrządów ochronnych, co już inspektor usunął; inne ciężkie wypadki miały miejsce w fabrykach mąki kościanej.

Pomimo odezw Namiestnictwa i Wydziału krajowego nie otrzymuje jednak inspektor doniesień o przeważnej liczbie wypadków. Polecenia tych władz nie znają wcale posłuchu, a niższe władze do rozkazów wcale się nie stosują. Stan to arcy smutny!

Inspektor wylicza choroby na które robotnicy z powodu zajęć swoich zapadają. Owóż w obec tego, środki ochronne są obowiązkiem prostej ludzkości. Tymczasem nigdzie ich nie przedsiębiorą i również w żadnej fabryce nie ma wykazów chorych; w tej mierze dopiero po zaprowadzeniu ustawy o ubezpieczeniu przeciw chorobom stanie się zadosyć potrzebie.

Pod względem używania nieletnich i kobiet w fabrykach są stosunki dosyć dobre. Normalny czas roboty bywa zachowywany; przeciw nadużyciom wdrożono śledztwo. Magistrat lwowski orzekł, że drukarnie nie są fabrykami, nie podlegają więc pod normy fabryczne co do godzin roboty. Inspektor założył z tego powodu rekurs. Nadużycia są najliczniejsze w oddalonych tartakach; tylko surowe kary mogą skutek odnieść i tylko żandarmerja może winnych wykrywać.

Jedynie w 15 zakładach zastał inspektor spisy robotników; w warsztatach nigdzie! Regulaminów pracy jest bardzo mało, mimo usilnych starań, żeby je zaprowadzono. I w tej mierze magistrat lwowski odznacza się przed innymi niedbałością.

Do do wypłaty zarobku są w ogóle stosunki dobre. Jedynie tartaki w Wygodzie i Wełdzirzu wielu krzywdzą robotników, każą czekać na wypłatę 3—4 miesięcy, a tymczasem skazują robotników na wyzysk przez propinatora, do którego im dają bony. Jest to haniebne postępowanie; lichwiarze strącają z tych borów 6%! Starostwo wezwało zarządy tych tartaków do wypłaty gotówką — lecz czy kto przekonał się o skutku starościńskiej odezwy?

Co do zaopatrzenia robotników w książki służbowe, panuje wielki nieporządek — a magistrat lwowski wszelkie odezwy inspektora ignoruje. Również inne gminy największe stawiają mu trudności. — Położenie materjalne robotników jest w ogóle złe; za mało mają na życie z rodziną, oszczędzić nie mogą nic, mieszkają niezdrowo. Poszukiwanie roboty jest daleko większe niż potrzeba, więc tylko najlepsi mają płace nieco większe. Gdyby się przemysł u nas rozwijał, nie brakłoby mu rąk. W fabrykach arcks. Albrechta, w Nadworny, w Sierszy u hr. Artura Potockiego, w Mikunowicach u Zipsera, w Leszczynie u Strzygowskiego są pewne pożyteczne zarządzenia co do pomieszkań dla robotników i zakupna dla nich żywności. Kas chorych spotkał już inspektor 116.

Co do nauki, terminu, szkół tak zwanych przemysłowych to ciągle stosunki są te same, opłakane. Co do szkół ma wielkie zasługi Tow. pedagogiczne i niektórzy prywatni ludzie jak np. adw. Dworski w Przemyślu, który rocznie 300 zł. na to poświęca. Wspomina inspektor o szkołach zawodowych, lecz nie wszystkie z nich uznaje za odpowiednie. Komisja krajowa dla przemysłu domowego powinnaby także z inspektorem się porozumiewać.

Genewa 24 marca.

Podaję kilka szczegółów o ostatnich dniach Kraszewskiego.

Dnia 11 bm. było trzęsienie ziemi w San Remo, a nazajutrz Kraszewski już uciekł z tego miasta w towarzystwie architekta p. Schneidra i służącego Francuza. W Turynie bawił dwa dni i 15 stanął w Genewie. — Wedle orzeczeń lekarskich właściwe konanie jego już się zaczęło w San Remo, trwało przez całą drogę i po przybyciu do Genewy objawiło się tak wyraźnie, że p. Schneider pobiegł natychmiast po dra Laskowskiego, który, zbadawszy chorego, rzekł do T. T. Jeża Miłkowskiego: „*Il est moribond*, może żyć jeszcze kilka dni, ale skonać musi.“

Następne dni przeszły w chorobliwem drzemaniu, przerywanem rzadkiemi, coraz rzadszemi chwilami przytomności, w których wzywał Chrystusa Pana, prosił otaczających o sprawienie mu ulgi, spowiadał się... i chciwie zażywał lekarstwa. Przez cały ten czas, owinięty kocami i szalami, siedział w fotelu. Na łóżku leżeć nie mógł i całkiem go nie znał od pobytu w Magdeburgu. Ten fotel po śmierci jego wziął sobie na pamiątkę dr. Laskowski.

W dzień św. Józefa o świcie zaczęło się prawdziwe konanie. Trzej Polacy, studenci medycyny, którzy przy nim bez przerwy czuwali, natychmiast dali znać Jeżowi, Laskowskiemu i innym. Chory do południa był nieprzytomnym, nie czuł jednak nic, wcale się nie męczył. Ocknął się na chwilę o dwunastej i wzrokiem pokazał, że czegoś pragnie. Poczęto więc wymawiać nazwy przedmiotów: Wody?... wina?... cygaro?... opium?... Chory poruszył powiekami. „Opium“ wyszeptał. Studen Hertyk (dwaj inni studenci są: Polcenius i Hirszberg) dał mu kilka kropel. Kraszewski wypił, wpadł w senność... i nie obudził się już więcej.

Dr. Laskowski skonstatował, że wtedy, gdy sen zmienił się w śmierć, była godzina 3 m. 38 po południu.

A tymczasem zewsząd nadchodziły telegramy i stosy listów z powinszowaniem imienin i życzeniami długiego a czerstwego życia... nieboszczykowi. Telegram z Bolonji pokryty był podpisami Włochów i Włoszek. Z Rzymu telegrafował Correnti, kanclerz orderów, przyjaciel króla; z Pau — Glinka, z Czernichowa — uczniowie szkoły rolniczej, z Warszawy — literaci i księgarze.

Po zgonie przeniesiono zwłoki z fotelu na łóżko, a na drugi dzień wieczorem do szkoły medycznej, gdzie je zabalsamowano, stąd zaś do tak zw. *Chambre mortuaire* — kaplicy na cmentarzu Plain-palais. W trumnie wybitej białym atłasem, wśród kwiatów i wieńców, pokrywających ściany i katafalk, a pod sztandarem stowarzyszenia polskiego, owiniętym w krepę, spoczywają one do tej chwili.

Tu w południe dnia 22 b. m. oddano im zwyczajem szwajcarskim *honneurs*, t. j. były mowy. Pierwszym po francuzkim przemówił Jeż, po nim Włoch, adwokat turyński, przyjaciel zmarłego Attillo Begey, który rzekł, że występuje nietylko w swojem, nietylko w Correnti'ego, ale w imieniu 30 miljonów Włochów, a występuje, żeby złożyć hołd znakomitemu kapłanowi kultu ideałów w wieku panowania kultu materjalizmu. Trzecim mówił dr. Laskowski, czwartym Kwiatkowski, prezes zjednoczonych towarzystw polskich w Szwajcarji, piątym hr. Dienheim-Szczawiński-Brochocki, szóstym i ostatnim Karpiński, prezes zurychskiej deputacji. Dragomanów, b. profesor kijowskiego uniwersytetu, i inne stowarzyszenia słowiańskie przysłały karty kondolencyjne, które złożono u stóp trumny.

Na drugi dzień, t. j. wczoraj odbyła się msza żałobna w kościele *Sacré-Coeur*.

Rząd włoski telegraficznie polecił burmistrzowi w San-Remo opieczętować mieszkanie Kraszewskiego aż do przybycia jego syna, który jednak telegraficznie upoważnił burmistrza do otwarcia pomieszkania p. Schneiderowi. Pan ten ze swą siostrą panią v. Heinitzową już tam wczoraj wyjechał.

Bibljoteka Kraszewskiego liczy podobno 26 tysięcy tomów. Zbiory starożytności i dzieł sztuki są nader liczne.

Słówko o rodzinie zacnych Schneiderów. Matka ich była ochmistrzynią Kraszewskiego przez 18 lat; syn, mężczyzna lat trzydziestu, jest architektą; córka, osoba bardzo przyjemna, wyszła za majętnego Sasa von Heinitza, ale nie przestała otaczać Kraszewskiego ujmującą troskliwością. W Magdeburgu oni tylko go pocieszali, oni potem nie odstępowali go ani na chwilę.

Kwestja pogrzebu ostatecznie rozstrzygnie się w Krakowie, dokąd udaje się syn Kraszewskiego, Jan. Exekutorem testamentu jest brat zmarłego, Łucjan. Prezydent Krakowa p. Szlachtowski telegrafował do p. Jana dwa razy, prosząc o pogrzebanie zwłok w Krakowie. Zdaje się, że przewiezienie zwłok odbędzie się dopiero w czerwcu.

S. Karłowicz

Ze słowami naszego korespondenta stoi w sprzeczności telegram otrzymany tej nocy od Z. Miłkowskiego, a donoszący, że wszystkie poprzednie postanowienia zostały zmienione i że zwłoki nestora naszych pisarzy wyjadą z Genewy we czwartek (d. 31 b. m.) i staną w Krakowie w Niedzielę (d. 3 kwietnia). Wskutek tego prawdopodobnie w poniedziałek, a może we wtorek odbędzie się w Krakowie uroczysty pogrzeb.

(Przyp. Red.)

Z Rady państwa.

W dalszym ciągu dyskusji nad tytułem uniwersytet wiedeński wspomniał minister o powiększeniu etatu urzędników bibljoteki uniwersyteckiej w Wiedniu i że na pokrycie z tego wynikających wydatków zamierza także taksę wpisową (immatrykulacyjną) na uniwersytet podwyższyć z 2 na 4 zł. Wprowadzenie zaś taksy bibljotecznej dla wszystkich wypożyczających książki z bibljoteki nie wydaje się ministrowi stosownem ze względu na to, iż profesorowie, urzędnicy etc., którzy z tytułu swojego zawodu

---

3)

Po latach dwudziestu.

NOWELLA.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Dokończenie).

Tu zwiesił głowę na piersi i gorzko się zamyślił. Ona położyła mu rękę na ramieniu i patrząc mu w oczy, rzekła:

— O! mój najdroższy! mój Karolu! nie sądź mię nim usłyszysz, co mię do tego kroku rozpaczliwego zmusiło. Ojca wywieźli na Sybir, jam sama została, nikt w owych okropnych czasach nie myślał zająć się jego losem, jego wyswobodzeniem, on jeden, on prawdziwy przyjaciel, poczciwy Aleksander pojechał do Petersburga, użył całego swojego wpływu... swoich stosunków... swoich pieniędzy — ponoś nawet — i wydobył go z kazamatów. On to zrobił, że mój najdroższy nieodżałowany ojciec pod rodzinną ziemią spoczął..... Później jak mogłam się sprzeciwić nad grobem stojącemu ojcu? prosił mię, błagał, jedynem życzeniem jego było, zobaczyć mię przed śmiercią żoną najwierniejszego przyjaciela... musiałam. Ale mój drogi! ze wstydem muszę ci się przyznać, żem nigdy nie kochała mego męża, byłam mu wierną i uczciwą towarzyszką życia, lecz serce moje zostało przy tobie zawsze. Później on umarł, o tobie najstraszniejsze wieści dochodziły do ojczyzny Od tego czasu pozostałam... bez nadziei... bez żadnych węzłów wiążących mię z życiem, byłabym umarła, gdyby nie obowiązki dla Jadwisi jedynej córki mego brata Stanisława i to, że jego dziecko potrzebuje opieki, uratowało mię od zwątpienia, od śmierci.

— Przestań Marjo!... nigdy nie przyszło mi na myśl obwiniać cię, zawsze byłaś dla mnie jasną i czystą; wieść o twoim zamążpójściu za hr. Aleksandra wtrąciła mię wprawdzie o kilka stopni niżej w morze upadku, ale i bez tego byłbym się tam stoczył, fatalizm jakoś parł mię do przepaści. Zostaw usprawiedliwienia i posłuchaj dalszego ciągu mego obłędu i hańby.

— Złamany do reszty wieściami z kraju, zniechęcony ostatecznie do życia, wszedłem do stowarzyszenia skrajnych anarchistów. Pracowałem w fabryce ciężko po całych dniach, a noce spędzałem w kole takich samych jak ja opętańców, przy butelce wódki, radząc o jak najrychlejszym przewrocie istniejącego ustroju społecznego.

W upadku tym pozostała jednakże jeszcze na dnie zwęglonych wspomnień jedna iskierka, która mię wiązała ze światem dawnym, a nią była przyjaźń dla brata twego Stanisława. Nie śmiałem pokazywać mu się, ale od czasu do czasu wracając wieczorem z fabryki, przechodziłem koło jego domu, wpatrując się w zasłonięte okna... zazdrościłem mu w duszy jego szczęścia. Pewnego wieczoru uderzył mię jakoś dziwny ruch w tym osamotnionym zwykle domku, różni ludzie wchodzili i wychodzili, zdziwiło mię to, podszedłem i spytałem odźwiernego co, by to było? I dowiedziałem się, że żona Stanisława umarła na zaraźliwą gorączkę a i on bardzo chory. Byłem jak rażony gromem, dopiero wówczas przekonałem się jak głębokiem było moje przywiązanie do twego brata... wszedłem do domu... poznał mię... i już do ostatniej chwili nie opuściłem go. Po jego śmierci dziecko oddałem w ręce zacnej polskiej rodziny zamieszkałej w Londynie i uwiadomiłem cię natychmiast o tym nieszczęsnym wypadku. Sam bałem się spojrzeć ci w oczy, właśnie gotowano wówczas we Włoszech wymierzyć ostatni cios w Rzym, poszedłem, zaciągnąłem się do konspiracji nawet, biłem się... niestety kule mię mijały i zaoszczędziły na to, ażebym doszedł do większego jeszcze upadku... do zbrodni.

Zamilkł i wpatrywał się w ziemię jakby myślał czy ma dalej opowiadać, — nagle podniósł głowę i rzekł śmiało:

— Nie! nic nie utaję, wszystko ci muszę opowiedzieć, tak jak opowiedziałem spowiednikowi w Rzymie. Nie było co robić we Włoszech, rząd królewski z ochotą pozbywał się żołnierzy rewolucji. Dostałem małą zapomogę i wolność udania się gdzie mi się żywnie podoba. Pojechałem więc do Francji, przedostałem się przez szeregi pruskie do Paryża, tu znowu konspirowałem na zgromadzeniach robotniczych i odrazu wśród rewolucjonistów i podczas komuny zająłem wybitne stanowisko.

Oh! smutno to wspominać. Było nas Polaków kilkudziesięciu, wszyscy należeli do wybitniejszych. Mnie zdało się, że nareszcie przyszła długo oczekiwana, we snach i widzeniach moich wymarzona chwila wyswobodzenia ludzkości z pod przemocy przesądu i kapitału... Należałem do najskrajniejszych. Dzieło zniszczenia uprawiałem z rozkoszą... ja, potomek kilkunastu pokoleń rycerzy i mężów stanu zacierałem z zajadłością ślady, jakie gdziekolwiek jeszcze przypadkiem po rycerstwie pozostały. Pod koniec, gdy już traciliśmy nadzieję zwycięztwa, zajadłość nasza zwiększała się. Jak dziś pamiętam w samą już wilję poddania się, ja z garstką mi posłuszną, burzyliśmy pamiątki w nieznanym mi zaułku Paryża, i natknęliśmy się na jakiś zaciszny kościółek, rodzaj kaplicy; już tłuszcza miała się nań rzucić, gdy w tem ksiądz staruszek, ubrany w szaty kościelne z przenajświętszym Sakramentem ukazał się we drzwiach kościółka. Tłum się zawahał, cofnął... tradycja widać i tam nie zaginęła do szczętu... Wściekłość mnie opanowała, z przekleństwem na ustach rzuciłem się na sługę bożego i szpadą przeszyłem go na wylot.

...Monstrancja z głuchym dźwiękiem upadła na płyty przedsionka, a starzec skłonił się i również runął, ale nim ducha wyzionął wyrzekł rodzinnym swym językiem, po polsku „Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.“ — Padłem przy nim na kolana, już nie żył. Tymczasem tłuszczę rabującą wraz ze mną opanowało jakieś nieokreślone przerażenie, zamiast wedrzeć się po trupie księdza do kościoła, rozbiegła się w różne strony... Armaty wersalczyków coraz donośniej grzmiały. Jam pozostał przy trupie, wniosłem go do kościoła, położyłem w zakrystji i długo, długo siedziałem przy nim, bez ruchu, bez słowa, jedna chwila zrobiła zupełny przewrot w mojej duszy. Popełniona zbrodnia uwidoczniła mi całą przepaść mojego upadku. Nocy przepędzonej w kościele, przy trupie zamordowanego przezemnie starca nie będę ci opisywał. — Nie ma słów ludzkich na odmalowanie tych męczarni, przez które przechodziłem Rano wzięli go z kościoła i pochowali. Nieprzytomny, martwy umysłem wyszedłem z kościoła... komuny już nie było... wersalczycy weszli do Paryża. Wkrótce mię ujęto, ubiór i broń aż nadto przeciw mnie świadczyły, zresztą nie broniłem się ani czynem, ani słowem. — Pokuta się zaczęła, skazano mię na deportację. — O! z jaką rozkoszą poddawałem się katuszom, byłem wzorem poddania się najostrzejszym przepisom, dozorcy za przykład mię stawiali innym... zuchwałym. Lecz tego było mi za mało, jam pragnął, dusza moja pożądała ostrzejszej pokuty. Tysiące mil oddalony od ojczyzny, na dalekiej wyspie, zmieszany z najstraszniejszymi zbrodniarzami i wyrzutkami społeczeństwa, ja marzyłem o ostrzejszej pokucie, nic nie znaczącem mi się to wszystko wydawało, do oddalenia od ojczyzny, do towarzystwa zbrodniarzy, nawet do lichej strawy i niewygód zdawna przywykłem. — Wreszcie przyszła amnestja, wprost z okrętu piechotą poszedłem do Rzymu, spowiadałem się... pokutowałem... całemi dniami krzyżem po kościołach leżałem, nie mogłem jednak odzyskać spokoju sumienia. Chciałem już przywdziać suknię zakonną, myśląc, że za kratą klasztorną odzyskam spokój... aż wreszcie ksiądz-rodak, którego w mych wędrówkach po kościołach spotkałem, przy spowiedzi natchnął mię myślą, która mię jako tako do równowagi doprowadziła. Kazał mi wracać do ojczyzny, iść pomiędzy lud, zespolić się z nim zupełnie i siać na tę urodzajną ziemię słowa wiary świętej i miłości tej ziemi ukochanej. Zrobiłem wszystko — sześć już lat przepędziłem pomiędzy ludem, poznałem go do gruntu — dnie i noce spędzam pośród niego, budzę w nim tak upornie przez innych zacierane wspomnienia i tradycje, utwierdzam go w wierze ojców, maluję mu świetność minionych czasów i chwałę upadłej ojczyzny-matki. O! może Bóg wszechmogący przebaczy mi me błędy, me zbrodnie... do śmierci, do ostatniego tchnienia pracować tak będę.

— O Karolu! — przerwała mu Marja z rozpaczą — przestań tak mówić, tyś już odpokutował, tyś po trzykroć zmył swe winy... i nam się coś należy, zostań z nami... jam wolna... jam twoja jak dawniej.

— Nie! nie mogę, przestań kobieto, cóż mówisz? Ja wyrzutek społeczeństwa, skazaniec człowiek dziś bez nazwiska, miałbym korzystać z twej chwilowej może słabości i pozwolić połączyć się... tobie najczystszej, najwznioślejszej ze mną, który przeszedłem przez wszystkie kałuże i rynsztoki tego zohydzonego świata. Nigdy Pójdę dalej, nie skończona moja pokuta, gdybym i sto lat nawet przechodził pomiędzy tym ludem to jeszcze nie zmyłbym i części tych win, które ciężą na mnie nieszczęśliwym.

Tu przykląkł przed nią, wziął jej rękę i przycisnął ją do ust.

— Bądź zdrowa moja najdroższa, moja święta sam potargałem węzły wiążące mnie z tobą, sam nieszczęsny zburzyłem most, po którym mogłem połączyć się z tobą — dziś przepaść bezdenna nas dzieli. Bądź zdrowa na wieki... módl się za grzesznikiem pokutę czyniącym.

I odszedł. Marja słuchała szelestu oddalających się jego kroków, aż wreszcie szum drzew zagłuszył je zupełnie, a ona siedziała tak bez słowa, bez ruchu, tylko łzy dwie perlane spływały po bladem obliczu. Tak znalazła ją Jadwinia, która zaniepokojona za długą nieobecnością ciotki, poszła jej szukać do parku.

Po tem wstrząśnieniu hrabina Marja zapadła w długą i ciężką gorączkę, z której powstała zupełnie osiwiałą.

W chwilach weselszych żartowała, że dopiero teraz ma Jadwinia poważnie wyglądającą opiekunkę.

do używania książek z bibljoteki są uprawnieni, musieliby być od tej taksy uwolnieni, a przeto taksa ta nie dałaby spodziewanych dochodów.

Po ukończeniu tytułu „uniwersytety“ dziękowało wielu posłów, szczególnie naszych, ministrowi za okazywaną opiekę i staranie o rozwój wszechnic.

Przy etacie szkół średnich zapytuje Mattusch ministra w sprawie książek szkolnych i w sprawie zamiaru powołania dwóch nauczycieli gimnazjalnych do ministerstwa oświaty.

Minister odpowiada, że sprawa podręczników do nauki w szkołach średnich zajmuje go od dawna. Każdemu wiadome jest złe wynikające z ciągłych zmian podręczników nietylko dla nauki samej, ale także dla rodziców i opiekunów, którzy co roku nowe muszą na ten cel robić wydatki. Z tego powodu odmówił minister w wielu wypadkach aprobaty nowego wydania książek, zawierającego zmiany, które uniemożliwiają używanie starego wydania tych samych książek.

Prócz tego zalecił on jak największe obniżanie ceny książek szkolnych i oświadczył, że ministerstwo oświaty zamierza wystąpić do konkurencji z wydawnictwami prywatnymi i założyć osobny instytut wydawnictwa książek szkolnych, nieobliczonego na zyski. W ten sposób wypełnią się liczne luki, jakie zostawia tu i ówdzie prywatna produkcja książek szkolnych, a rodzicom ubędzie jednego a bardzo uciążliwego i ciągle się powtarzającego wydatku.

Co do powołania profesorów do ministerstwa to rzecz ta jest zupełnie nowa, albowiem dotąd powoływano zwykle inspektorów krajowych.

Atoli to nowe zarządzenie przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści, wytwarzając bezpośrednią styczność między naczelnem kierownictwem oświaty a szkołą samą; osoby, które zapoznały się z przewodniemi ideami ministra, będą miały te samem lepszą kwalifikację do ważniejszych posterunków w zarządzie prowincjonalnych szkół; przez powołanie fachowców uzyska się fachową radę przyboczną co do udzielania pewnych nauk. Wkrótce ma być powołany także z Galicji jeden profesor znający dokładnie język polski i ruski.

Na interpelację Tonkliego odpowiada minister, że zakaz udzielania nauki prywatnej uczniom przez nauczycieli i utrzymywanie ich na stancji u siebie wydawał mu się koniecznym ze względu na powagę stanu nauczycielskiego i pojawiające się tu i ówdzie nadużycia.

Zastąpienie suplentów nauczycielami rzeczywistemi nie może nastąpić od razu; na teraz utworzono posady prowizoryczne, aby ich byt materjalny polepszyć.

Co do sprawy hygieny szkolnej poruszonej przez dra Mengera to w tej mierze — powiada minister — nie można się trzymać ściśle przepisów, albowiem w takim razie trzebaby zwinąć wiele zakładów lub przynajmniej chwilowo je zamknąć, albowiem urządzenia ich stare i niedogodne nie odpowiadają nowszym wymaganiom.

Ostatecznie przyjęto rezolucję Mengera wzywającą rząd, aby po zbadaniu przepisów hygieny szkolnej w Niemczech, Francji, Anglji i Węgrzech w najkrótszym czasie przedłożył odnośne projekty do ustaw.

W dalszym ciągu obrad poruszono jeszcze kwestję przepełnienia gimnazjów i zwinięcia niektórych z nich. Minister powiedział, że frekwencja gimnazjów jest za wielka w całem państwie i że ma on zamiar wziąć bliżej pod rozwagę czy nie dałyby się niektóre zakłady naukowe średnie zwinąć zupełnie, tak aby liczba ich odpowiadała potrzebom państwowym, krajowym i miejscowym, lub tylko przenieść je do stosowniejszych miejscowości. Z drugiej strony zachodzi w wielu wypadkach potrzeba objęcia szkół prywatnych i funduszowych w zarząd państwa, akcja w tym kierunku musi obejmować całe państwo.

Minister spodziewa się, że w bieżącym roku wszystkie te zmiany zostaną przeprowadzone i prosi o należyte ocenienie i zatwierdzenie dotychczas poczynionych zarządzeń.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 24 marca.)

Poseł Czernin usprawiedliwia swoję nieobecność; nowowybrany w miejsce barona Pino z kurji gmin wiejskich poseł Lax składa przyrzeczenie.

Poseł Jaques użala się na zabagnienie swojego wniosku o ograniczeniu egzekucji na pensje urzędników w stanie spoczynku.

Przewodniczący komisji prawniczej p. Tonkli odpowiada, że projekt odnośny został już wypracowany przez posła Nitschego, że jednak zachodzą różne wątpliwości i trudności co do kwestji jak daleko ma sięgać, co do których trzeba dłuższych studjów, aby postawić postanowienie sprawiedliwe w projekcie.

Następnie interpeluje jeszcze dr. Jaques przewodniczącego komisji dla reformy ordynacji wyborczej co się stało z jego wnioskiem o utworzenie trybunału weryfikacyjnego wyborczego i zastrzega się przed zabójczym systemem przewlekania wniosków celem ich zaprzepaszczenia.

Poczem przystąpiono do dalszych obrad nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

Przy § 60, traktującym o przeistoczeniu wolnych kas robotniczych na kasy powiatowe, zabiera głos poseł Kronawetter i krytykuje postanowienia tego paragrafu bardzo ostro, twierdząc, iż jest ono świadectwem reakcyjnych dążności, przypominających bardzo czasy Sedlnitzkiego i Metternicha. Rząd wypowiada istniejącym kasom robotniczym wojnę na śmierć, a otacza staranną opieką towarzystwa akcyjne, w których setki miljonów stracili ludzie, co byli do tyla nieroztropni, iż kupowali akcje. Kasy robotnicze są najpiękniejszemi stowarzyszeniami, jakie się zawiązały na mocy ustawy z r. 1867; rozszerzyły się one po całem państwie, działalność ich była daleko większa niż jakichkolwiek innych towarzystw i związków i wszystko to ma być zniszczone jednem pociągnięciem pióra.

Dowodzi to małego szacunku dla ciała prawodawczego, jeżeli rząd przedkłada mu takie ustawy, jakie chyba w autokratycznem państwie tureckiem lub rosyjskiem są możliwe. Z tego powodu mówca, któremu zresztą cała ta ustawa nie podoba się wcale — występuje silnie przeciw niniejszemu paragrafowi i prosi o odrzucenie go. (Brawo na skrajnej lewicy).

Gomperz podnosi, że postanowienia § 60 stoją w sprzeczności z zapatrywaniami kilkakrotnie przy debacie objawionemi i prosi o wyjaśnienie tych sprzeczności. O takie same wyjaśnienie uprasza Heilsberg tem bardziej, że liczne koła fabrykantów mocno tym paragrafem są zaniepokojone.

Radzca rządowy Kaan oświadcza, że rząd nie jest wcale nieprzyjaźnie usposobiony dla robotników i że jedynie motywa czysto przedmiotowej natury służyły za podstawę niniejszego postanowienia. Intencją rządu jest zapewnić robotnikom to, co im pewna kasa przyrzeka, a ku temu jest konieczna jak najściślejsza kontrola.

Niepodobna bowiem dopuścić postanowień tego rodzaju, jak się zdarzyło np. w pewnej kasie robotniczej, gdzie za tygodniową wkładkę 5 ct. obiecywano pensję 20 zł. miesięcznie, podczas gdy fachowcy uznali, że najmniejsza wkładka w tym wypadku musiałaby wynosić 37 ct.

Radzca min. Steinbach objaśnia, że ustawa z r. 1867 nie dawała się nigdy zastosować do towarzystw asekuracyjnych, albowiem ta ustawa jest represyjna podczas gdy ustawa z r. 1852 jest prewencyjna. Dzisiaj teorja i praktyka oświadcza się zgodnie, że towarzystwa asekuracyjne należy traktować prewencyjnie, i poddawać je dokładnej kontroli; z tego punktu widzenia należy oceniać wszystko, co rząd zarządza ze względu na te towarzystwa.

W ustawodawstwie austrjackiem istnieje luka, brak bowiem ustawy o kasach zapomogowych, to przyznaje mówca — także i tu chodzi o stworzenie pewnego prowizorjum i dla tego nie mógł pozwolić rząd, aby tylko na pewien czas robiono wyłom w ustawie z r. 1852. Mówca prosi o odrzucenie poprawek.

Sprawozdawca mniejszości Baernreither polemizuje z wywodami przedstawiciela rządowego na ostatniem posiedzeniu co do zarzutu, iż rząd tak mało się troszczy o tę ustawę i nikt z ministrów nawet przy tej sposobności nie zabiera głosu. Mówca mówi, że motto *„principiis obsta,“* które pan komisarz rządowy zalecił jemu, stosowniejszem by było dla rządu i w zamian dodaje morał z bajki Ezopa: *„Frustra laborat, qui omnibus placere studet“* (daremnie się natęża, kto wszystkim chce się podobać.) Następnie oświadcza Baernreither, że stanowisko mniejszości zostało już należycie określone co do § 60. Paragraf ten należałoby po prostu wyrzucić, jeżeli jednak mniejszość tego nie żąda, to dla tego, aby nie powstała w całej ustawie luka, która jedynie ustawą o kasach zapomogowych może być wypełniona.

Sprawozdawca większości Biliński polemizuje po kolei ze wszystkimi poprzednimi mówcami, zbija ich zarzuty i zaleca przyjęcie § 60 bez zmiany.

W głosowaniu odrzucono 135 głosami przeciw 106 poprawki Sommarugi i przyjęto § 60 w brzmieniu komisji.

§§ 61—73 uchwalono bez dyskusji.

§ 74 stanowi, że członkowie lub funkcjonarjusze zarządu pewnej kasy mogą być członkami zarządu także w innych „stowarzyszeniach“.

Gomperzowi wydaje się to postanowienie za szczupłem i dla tego proponuje dodać po słowie stowarzyszeniach także i „zakładach“.

Gdy sprawozdawca zgodził się z tym dodatkiem, uchwalono go.

Przy § 75 traktującym o uwolnieniu od stempli i należytości skarbowych, wszelkich dokumentów, wykazów, rachunków etc. kas robotniczych, żąda poseł Skarszewski, aby także wszelkie podania wraz z załącznikami były wolne od stempla, a korespondencje i posyłki pieniężne w sprawie asekuracji od chorób wolne od porta pocztowego.

Komisarz rządowy Dewer sprzeciwia się tym poprawkom, tem bardziej, że Izba tylokrotnie wzywała rząd, do ograniczenia istniejącego uwolnienia od porta pocztowego dla wielu zakładów prywatnych. Wobec poprawki Skarszewskiego trudno będzie przeprowadzić żądania Izby.

Sprawozdawca poseł Biliński zgadza się z poprawką Skarszewskiego co do uwolnienia od stempli, co do porta pocztowego zaś odwołuje się na przytoczone powyżej oświadczenie reprezentanta rządowego.

W głosowaniu utrzymał się § 75 według pierwszego wniosku Skarszewskiego.

§§ 76—78 uchwalono bez zmiany — i w ten sposób załatwiono całą ustawę.

Rezolucję wzywającą rząd do przedłożenia projektu do ustawy o rozszerzeniu asekuracji od chorób na wszystkich robotników, szczególnie zaś robotników rolnych i leśnych odrzucono, natomiast zaś uchwalono następujące dwie rezolucje:

1. „Zważywszy, że ani w ramach ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1868 Dz. ust. państw. Nr. 134, ani ustawy o spółkach zarobkowych i gospodarczych z 9 kwietnia 1873 Dz. u. p. Nr. 70, ani wreszcie w ramach ustawy z 26 listopada 1856 Dz. u. p. Nr. 253, assocjacje robotników założone dla skutecznej pomocy wzajemnej, a mające zarówno materjalne jak i duchowe cele na oku — nie są możliwe, przeto wzywa się ck. rząd do jak najrychlejszego przedłożenia projektu do ustawy o kasach zapomogowych do konstytucyjnego traktowania.

2. „Wzywa się wysoki rząd do jak najrychlejszego przedłożenia ustawy o utworzeniu urzędu asekuracyjnego, któremuby podlegały wszystkie zakłady ubezpieczeń od wypadków i kasy chorych.“

Na tem skończyło się posiedzenie o godz. 2 min. 30.

Tow. Wz. Pom. Oficjalistów prywatnych.

II.

Podany wczoraj list z Rzeszowskiego doskonale przedstawił myśl zasadniczą wniosku p. Stanisława Jędrzejowicza, myśl podyktowaną najlepszemi dla Towarzystwa chęciami, a przecież szkodliwą.

Rozpatrzmy się w niej bowiem. W ustępie *b* proponuje p. Jędrzejowicz, aby ubezpieczenie emerytalne przywiązane było do posady a nie do osoby, to jest do rzeczy stałej, nieśmiertelnej, nieznikomej, a nie do człowieka, to znaczy do istoty, która jest śmiertelną, która przytem może zmienić swe zapatrywanie, wyjechać z kraju, płacić wkładki przez lat kilka, a potem zaprzestać i tem samem zrzekać się na rzecz Towarzystwa z całego wpłaconego kapitału.

A pamiętać należy, że takie wypadki są dość częste. W sprawozdaniu tegorocznem czytamy iż w ciągu 19 lat istnienia Towarzystwa, 2649 członków, to znaczy więcej niż ta liczba, jaką Towarzystwo w danej chwili posiada, ubyło z niego bądź przez wystąpienie, bądź przez wczesną śmierć, bądź wreszcie przez to, że Towarzystwo ich wykreśliło dla tego, iż nie dopełniali tych obowiązków, jakie wstępując przyjęli na siebie. Ludzie ci ubyli, ale Towarzystwu pozostawili kapitał 56.504 złr., to znaczy więcej niż ósmą część całego majątku Towarzystwa.

I takie ubywanie członków, gubienie ich po drodze żywota musi się zawsze i stale powtarzać. Ktoś może się zapisać do Towarzystwa, płacić po kilka udziałów (to jest po kilka czteroguldenówek) rocznie, należeć lat 20 albo i 30 i umrzeć bezdzietnie w przededniu przejścia na emeryturę. Kapitał wpłacony przez niego przechodzi na rzecz Towarzystwa. Ktoś inny wstąpi do Towarzystwa, płaci przez rok lub dwa, potem się zaniedba, przez lat kilka nie płaci, zostaje wykreślony i Towarzystwo znowu zarabia. Bo ludzie, to element ruchomy.

Natomiast posady — to rzecz stała. Skoro raz taka posada została zaasekurowana, to bardzo mało jest prawdopodobieństwa, aby przestała ona istnieć czy też aby zapomniano zapłacić od niej wkładki. Przytem co począć po 35 latach? Człowiek, który przez tyle lat należy do Towarzystwa, będzie miał już przypuszczalnie lat między 60 a 70; zatem pożyje jeszcze [illegible] 10 do 15 i umrze, zwalniając Towarzystwo od wszelkich dalszych względem niego zobowiązań. Ale cóż robić z posadą? Przecież ona śmiertelną nie jest, owszem, przez sam fakt, iż już niesie emeryturę, nabrała takiej żywotności, że będzie wiecznie [illegible] choćby do skończenia świata.

Dla wykazania, na jakieby w skutek tego trudności narażoneby było Towarzystwo, zabawmy się trochę w matematykę.

Weźmy przykład najprostszej formy. Oto oficjalista X mający lat 35 zapisuje się do Towarzystwa na jeden udział i z całą punktualnością i regularnością wpłaca co roku 4 zł. Po 35 latach wpłacone przez niego czteroguldenówki będą reprezentowały z procentami od procentów kapitał 362 zł. Według teraźniejszych postanowień będzie musiało Towarzystwo po skończonych 35 latach płacić mu odtąd aż do śmierci po 105 zł. rocznie. Każdy rozumie, że w zwykłych warunkach jest to niemożebne, bo jeżeli ten emeryt pożyje tylko lat cztery, to już więcej zabierze od Towarzystwa, aniżeli mu wpłacił. A może on pożyć lat 10, 15 i nawet 20; umierając, może zostawić wdowę, która ma prawo do połowy emerytury i sieroty, które mają prawo do czwartej części. Więc już w tym najprostszym wypadku, mając do czynienia z istotą chociażby bardzo długowieczną, zawsze przecież śmiertelną, może być Towarzystwo narażone na szwank. Cóżby dopiero było, gdyby ono miało do czynienia z posadą nieśmiertelną? Dość byłoby stu takich posad, aby po latach kilkunastu nie pozostało ani śladu z majątku Towarzystwa. I temu nie zaradziłaby żadna kontrasekuracja, zwłaszcza, że wogóle kontrasekuracja nie jest możebna wtedy, gdy się ma do czynienia z czynnikami nieśmiertelnemi, jakiemi są posady.

Do tej matematycznej refleksji dołącza się jeszcze inna, socjalna. Przypuśćmy na chwilę, że znalazło się jakiś sposób załatania tej matematycznej niemożebności i dozwolono właścicielom dóbr asekurować posady. Przez lat 35 będzie panował spokój, ale po tem? Oto, właściciel dóbr powiększył swój majątek o całą wartość tych zaasekurowanych posad i przyjmując na jednę z nich nowego oficjalistę, powiada mu: „Zamiast dać panu pensji 300 zł., dam panu tylko 195 zł., a resztę wypłacać panu będzie Towarzystwo wzaj. pomocy oficjalistów, albowiem przez lat 35 opłacałem asekurację dla tej posady.“ I nie można mu będzie wziąć tego za złe, bo koniec końców to jego jest emerytura, on na nią łożył, on ją sobie przygotował i może nią rozporządzać. — A idąc tą drogą, będzie już potrzebował po następnych 35 latach płacić oficjaliście tylko 90 zł. — a po 105 latach majątek ten będzie miał całą administrację bezpłatną, a raczej opłacaną przez Towarzystwo.

Oczywiście jest to absurd i niezawodnie p. Jędrzejowicz nie myślał czegoś podobnego, czegoś nawet zbliżonego do tych konsekwencyj, które my pozwoliliśmy sobie tu wysnuć dla tego tylko, aby pokazać, jakie z wniosku jego mogą wyprowadzić zarzuty ci, którzyby chcieli użyć go do agitacji przeciw właścicielom dóbr. Bo do takich agitacyj nastręczałoby się zawsze pole, skoroby tylko asekurowana przez właściciela dóbr posada nabierała po pewnym przeciągu czasu emeryturalnej wartości. Źli ludzie nie uwzględniliby nigdy wtedy tego, że ten właściciel dóbr złożył własne na tę emeryturę pieniądze i ma przeto prawo nią rozporządzać; tak samo jak dzisiaj nie chcą uwzględnić prawa do propinacji; lecz skorzystaliby z każdego nadużycia, z każdego nawet legalnego i lojalnego używania tej emerytury do szczucia przeciw „nieznośnemu kapitaliście“ i jątrzenia oficyny na dwór.

Z tych to powodów jesteśmy przeciwni wnioskowi p. Jędrzejowicza. Ale równocześnie nie usuwamy tego z oka, że zacny ten obywatel, który tak gorliwie pracuje dla rozwoju Towarzystwa, dotknął w swym wniosku i wskazał na niebezpieczeństwo, jakie Towarzystwu grozi.

Za lat 16 stanie u wrót Towarzystwa olbrzymi zastęp członków mających prawo do emerytury. Czy ich będzie 447, czy choćby tylko 220, gdyż druga połowa wymrze, w każdym razie będzie ich tylu i będą oni mieli takie mnóstwo udziałów, że chcąc od każdego z tych udziałów opłacać po 105 zł. rocznie, Towarzystwo dotrze rychło do dna swej kasy. Cóż wtedy pocznie?

Owóż nam się zdaje, że odpowiedź na to pytanie tkwi w jego tytule. Towarzystwo to jest stowarzyszeniem „wzajemnej pomocy“, a nie kasą emerytalną. Gdyby było tylko „kasą“, słowem Towarzystwem asekuracyjnem, to musiałoby wypłacać emerytury, a w końcu ogłosić krydę. Że zaś jest stowarzyszeniem wzajemnej pomocy, to ma prostą drogę ratunku w odwołaniu się do tej pomocy i to już teraz, a nie dopiero po latach szesnastu. Powinno ono co rychlej, zachowując tę samę stopę emerytury to jest 105 złr. rocznie od jednego udziału, podnieść wysokość udziałów do 5 złr. a nawet i wyżej, słowem tyle, ile wykaże rachunek matematyczny oparty na tej podstawie, iż 1 złr. podwyższenia daje Towarzystwu 8000 złr. dochodu rocznego.

Reasumując więc, powtarzamy. Jesteśmy przeciw wnioskowi p. St. Jędrzejowicza z motywów, wyłuszczonych powyżej, ale podzielamy najzupełniej te obawy, które on żywi o los Towarzystwa za lat szesnaście. Bylibyśmy więc za tem, żeby albo Towarzystwo podniosło jak najrychlej udziały, albo żeby komisja, której polecono zbadać wniosek p. Jędrzejowicza, zajęła się ułożeniem jakiegoś takiego planu asekuracyjnego posad, w którym straciłyby one swój charakter nieśmiertelny, a który jednak nastręczałby właścicielom dóbr pożytek „moralny“ (na to nacisk kładziemy) z asekurowania tych posad, nie zaś materjalny.

Kończąc nasze uwagi o Tow. wz. pomocy oficjalistów, musimy podnieść jeszcze dwa ustępy ze sprawozdania, a to dla tego, że trzymamy się zasady, iż obowiązkiem sumiennej i prawdziwie obywatelskiej publicystyki jest wydobywać rzeczy piękne, dodatnie, szlachetne na światło dzienne, nie zaś przyjmować na się niewdzięczną, tak trudną wogóle, a dla dziennikarza wprost niemożebną rolę sędziego kryminalnego.

W pierwszym z tych ustępów czytamy co następuje:

„Najsłabszą stroną naszego Towarzystwa są członkowie wspierający, albowiem gdy np. Towarzystwo celami nam pokrewnemi w Wrocławiu wykazuje 1/8 dochodu z wkładek członków wspierających, to u nas w r. 1886 wpłynęło od takich członków 410 złr.

Oto wykaz tych wkładek

„*Buczacz:* JW. hr. Wolański Władysław 20 zł. *Czortków:* Wny Zacharjasiewicz Feliks 5 zł. *Kolbuszowa:* JW. hr. Tyszkiewicz Zdzisław 5 zł. *Limanowa:* W. Romer Konstanty 2 zł. *Lwów:* W. dr. Krówczyński Żegota 5 zł. *Mościska:* JW. hr. Stadnicki Stanisław 50 zł. *Rawa:* W. Komarnicki Jan 20 zł. *Rzeszów:* JW. hr. Wodzicki Ludwik 25 zł., Wni: Doliński Kazimierz 10 zł., Hordyński Zbigniew 5 zł., Kanarek Rachmil 5 zł. *Sanok:* Wni Słonecki Duklan 5 zł., Wiktor Kazimierz 5 zł., Wiktor Adam 10 zł. *Sambor:* W. Dolański Ludwik 5 zł. *Sokal:* W. Polanowski Feliks 10 zł. *Tarnów:* JO. ks. Sanguszko Eustachy 100 zł., JO. ks. Sanguszko Roman 20 zł. *Tarnobrzeg:* JW. hr. Schaffgotsch Herman 20 zł., Wni Dolański Stanisław 12 zł., Dolański Henryk 6 zł., Griesswald Jan 5 zł. *Tłumacz:* W. Bredt Teodor 10 zł. *Trembowla:* JW. hr. Borkowski Jerzy 10 zł. *Wieliczka:* W. Niedzielski Stanisław 10 zł. *Złoczów:* Wny Szneyder Józef 10 zł. *Żydaczów:* JW. hr. Lanckoroński Karol 20 zł.

Członków zalegających z wkładkami nie wykazuje się.“

Drugi zaś ustęp, który pragnęliśmy zacytować tak opiewa:

„Z wdzięcznością zaznaczamy na tem miejscu szlachetne poparcie celów naszego Towarzystwa przez pewną ilość lekarzy, którzy bądź zaliczając honorarja za badanie stanu zdrowia członków, przekazują je na fundusz Towarzystwa tytułem wkładek swoich jako członkowie wspierający, bądź w ogóle żadnych honorarjów nie zaliczają.

„Nazwiska tych panów są: Dr. Biesiadecki z Jasła, dr. Cassina z Przemyśla, dr. Jaworski z Zaleszczyk dr. Jakubowski z Grybowa, dr. Krówczyński ze Lwowa, dr. Pawlas z Chrzanowa, dr. Skowroński z Tarnowa, dr. Wasilewski z Niska, dr. Witkowski z Szczurowy, dr. Wurst z Kałusza.“

List do Redakcji.

„Z Zbarazkiej ziemi.“

Szanowna Redakcjo!

Przekonawszy się niejednokrotnie, że Wasze pismo obok zajmowania się ogólną polityką i sprawami krajowemi, z chwalebną czujnością strzeże interesów nas, ziemian, bliżej dotyczących, i wyczytawszy Wasze artykuły o naszem Towarzystwie kredytowem ziemskiem, udaję się do Was z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie mi pewnej wątpliwości co do konwersji naszych pięcioprocentowych pożyczek hipotecznych w tem Towarzystwie zaciągniętych.

Mam i ja na mojem mająteczku podobny dług, a że w teraźniejszych czasach ciężko przychodzi płacić od tego długu 6% prowizji, więc z radością wyczytałem nowinę, że będzie go można zmienić na dług w $4\frac{1}{2}$% listach Towarzystwa i przeto płacić jeno 5% prowizji. Wiele by na tem zysku nie było, lecz że „lepszy rydz jak nic,“ więc jąłem się tego interesu. Że jednak polskiemu szlachcicowi zawsze wiatr wieje w oczy, więc — jakem i ja herbowego klejnotu dziedzic — przekonałem się o prawdziwości tego przysłowia w tym wypadku.

Otóż miałem ten frasunek, że ongi szeima Mordko, co odemnie trzymał młyny, z jakiemiś tam pretensjami wlazł mi na hipotekę, a chociaż się później ze mną ugodził i dał reces, sumka ta nie była z tabuli wymazaną. Nim to zaś uskuteczniło się, minął 24 listopada zeszłego roku, termin wyznaczony dla konwersji, a ja znów osiadłem na koszu z moją nadzieją. Lecz wywiedziawszy się, że ta konwersja pójdzie dalej, podałem do niej mój dług i oto 20 stycznia dostałem promessę, że ów mój dług z końcem maja zostanie mi skonwertowany. Chociaż to czekać zawsze niemiło, cieszyłem się tą obiecanką, gdy oto piszą mi z miasta, że owe banki, które podjęły się konwersji, nastraszone snać wojennemi pogłoskami, wypowiedziały naszemu Towarzystwu swój układ. Pisze mi wprawdzie mój adwokat, że to strachy na Lachy, i że konwersja pójdzie dalej, a choćby ustała, to moję pożyczkę i tych wszystkich, co je już otrzymali, muszą skonwertować, bo tak na ten wypadek zastrzegł układ. Ale żeby daremnie się nie cieszyć, a potem daremnie nie narzekać, proszę Was uprzejmie, abyście mi w tej mojej calamitas uczynną radą a odpowiedź dać chcieli.

Uniżony Wasz prenumerator i sługa

Z. A. W.

Od Redakcji. Przejęci obowiązkiem dostarczania naszym czytelnikom wszelkich wyjaśnień, z przyjemnością odpowiadamy następnie na list powyższy.

Wedle ustępu VII układu zawartego między galic. Towarzystwem Kredytowem Ziemskiem a zagranicznemi instytucjami finansowemi w sprawie konwersji 5% listów Towarzystwa na 4% i $4\frac{1}{2}$%, zastrzegło sobie konsorcjum, że ma prawo zawiesić ugodę, gdyby podczas jej trwania kurs wspólnej renty papierowej spaść miał na 78 zł. 60 ct. lub niżej, albo gdyby kurs akcyj austro-węgierskiego Banku spadł na 810 złr. albo poniżej.

Z powyższego zastrzeżenia zrobiło konsorcjum rzeczywiście użytek w końcu stycznia bież. roku i uwiadomiło o tem Dyrekcję Towarzystwa.

Gdy atoli wedle trzeciej alinei tegoż ustępu układu: „suspensja ta nie ma jednak żadnego zastosowania do promes konwersyjnych wydanych do dnia zgłoszenia zawieszenia;“ przeto mamy przeświadczenie i podzielają je z nami prawnicy o to pytani, że konsorcjum będzie musiało przeprowadzić konwersję, o ile na nią wydano promesy przed zgłoszeniem suspensji.

Gdy jednak nie znamy dalszego toku pertraktacji z konsorcjum, zapytujemy niniejszem Dyrekcję Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w imieniu naszych obywateli wiejskich o wyjaśnienie, czy w obecnym wypadku słuszność mamy, a zarazem ośmielamy się przypomnieć, że już zaledwie dwa dni dzieli nas od 1 kwietnia, w którym to terminie miało konsorcjum dać swoję deklarację co do dalszej akcji konwersyjnej.

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 marca.

Mianowania w c. k. armji. Podpułkownik sztabu generalnego, Ignacy Merta, przeniesiony został do pułku pieszego nr. 15, a major pułku pieszego nr. 56, Wilhelm Peyerle, powołany został do korpusu sztabu generalnego.

Podpułkownik Ludwik Wiener, szef sztabu generalnego 19 dywizji pieszej, przeniesiony został do pułku pieszego nr. 80.

Pułkownicy Józef Niemeczek i Józef-Jorkasch-Koch. mianowani zostali komendantami pułków pieszych: pierwszy nr. 90, drugi numer 89.

Przeniesienia i mianowania. Pan Namiestnik przeniósł c. k. praktykanta konceptowego Zygmunta Rettingera z Brodów do Namiestnictwa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego Emiljana Proskurnickiego w Łowczycach, nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Łowczycach

JE. pan Minister wyznań i oświaty przyznał VIII klasę rangi; Adamowi Kuliczkowskiemu i Emiljanowi Partyckiemu, profesorom c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, Stanisławowi Twarogowi, profesorowi c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie i prow. c. k. inspektorowi szkół ludowych okręgu miejskiego krakowskiego, i dr. Juljanowi Zgorzalewiczowi, profesorowi c. k. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 kwietnia b. r. wejdzie w życie w Suchostawie, w powiecie Husiatyńskim. Urząd ten utrzymywać będzie związek pocztowy zapomocą jazd osobowych i posłańczych, kursujących między Tarnopolem a Kopeczyńcami. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Suchostaw, Jabłonów i Mszaniec.

Dr. Wacław Sławik wybrany został 26 głosami na 36 głosujących burmistrzem miasta Nowego Sącza.

Zmarli. Jan Danak, inżynier kolei Karola Ludwika w Gródku w 50 r. życia.

Walne zgromadzenie Sokołów krakowskich odbyło się w niedzielę. Prezesem na rok następny obrano jednogłośnie Michała Bałuckiego.

Z Uniwersytetu. Na posadę profesora chirurgji w Uniwersytecie Jagiellońskim, opróżnioną po drze Mikuliczu, który już d. 2 kwietnia wyjeżdża do Królewca, przedstawił krakowski Wydział lekarski ministerstwu jako kandydatów na pierwszem miejscu dra L. Rydygera z Chełmna i prof. dra Alfreda Obalińskiego *(ex aequo)*, a na drugiem miejscu dra Matlakowskiego z Warszawy, dra Schramma ze Lwowa *(ex aequo)*. (*Czas*).

W dyecezji stanisławowskiej r. gr. mianowano dziekanami ks. Mik. Drohomireckiego w buczackim i ks. Lwa Kalińskiego w tyśmienieckim dekanacie. Ks. Celestyna Kosteckiego instytuowano uroczyście ubiegłej niedzieli jako kanonika kapituły stanisławowskiej. Ks. biskup Pełesz udał się do rządu z prośbą o podwyższenie dotacji dla kapitulnych kanoników, a mianowicie w ten sposób, ażeby płaca kanoników gremjalnych równała się płacy c. k. profesorów szkół średnich, prałatom zaś żeby podwyższono, i tak kustoszowi o 100 zł. archidjakonowi o 200 zł., a arckipresbyterowi o 300 zł. po nad dotychczasową płacę przez prałatów krajowych kapituł pobieraną.

Na cześć i na chwałę Boga i Najświętszej Panny Królowej korony polskiej i na uproszenie miłosierdzia Bożego nad narodem naszym w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej, zaprzysiężonych imieniem narodu przed cudownym obrazem N. P. Łaskawej w kościele archikatedralnym lwowskim, odprawione zostanie w tymże kościele doroczne solenne nabożeństwo w piątek dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 11ej rano, na które zaprasza się wszystkich rodaków.

O Kraszewskim prasa wszystkich narodów odezwała się bez wyjątku sympatycznie. — Włoski półurzędowy organ *Il Diritto* i francuski *Le Temps* dały obszerne artykuły; francuskie i angielskie ilustracje wysłały rysowników dla przeniesienia na papier rysów zmarłego i uroczystości „oddania czci“, która się odbyła w kaplicy cmentarnej. — Z pism rosyjskich *Prawitielstwiennyj Wiestnik* odezwał się z wielkim taktem, *Nowoje Wremia* dało dwa artykuły, *Nowosti* umieściły obszerną biografję, skreśloną gorącem piórem i zakończoną słowami: „Pokój twej duszy, wielki pisarzu i prawdziwy człowieku!“; *Kijewskoje Słowo* i *Odesskija Wiedomosti* rzekły, że cała Słowiańszczyzna poniosła wielką stratę; tylko jedne *Petersburskie Wiedomosti* odezwały się, że wprawdzie Kraszewski wart szacunku, ale ponieważ Polacy nie ubolewali nad zgonem Dostojewskiego i Turgeniewa, przeto Rosjanom nic do tego, że teraz Polacy ponieśli stratę.

„Z drugiej strony“ pisze dalej ten dziennik, „jeżeli Polacy toczą z uroszczeniami niemieckiemi walkę, której jedną z ofiar stał się Kraszewski — walka owa toczoną jest przez nich na własny rachunek, poza wszelkim stosunkiem z interesami rosyjskimi. Stanowisko, jakie oddawna zachowują Polacy w Słowiańszczyźnie wogóle, wszelką wyłącza możliwość zapatrywania się na nich — z politycznego oczywiście punktu widzenia — jako na należących do szeregu słowiańskiego.

„Oto, dlaczego sądzimy, że myśl uczęstnictwa przedstawicieli społeczności i prasy rosyjskiej w uczczeniu pamięci zmarłego pisarza polskiego nie znajdzie współczucia w większości gazet rosyjskich.“

W Warszawie podniesiono już myśl wzniesienia pomnika Kraszewskiemu. Na ten cel ma być wydana powtórnie książka jubileuszowa z dopełnieniami aż do ostatnich chwil życia zmarłego i z illustracjami przedstawiającemi drezdeńską willę przy Nordstrasse, posiedzenie sądu lipskiego, więzienie w Magdeburgu itp.

Dresdener Journal donosi, że z dniem każdym przychodzą pytania do redakcji — przeważnie telegraficzne — z Anglji, czy zbiory po Kraszewskim będą na zbycie.

Z Stanisławowa nam donoszą o zgonie Ryszarda hr. Rozwadowskiego, właściciela dóbr ziemskich. Przed kilku dniami nieboszczyk przeziębił się, dostał zapalenia płuc i po krótkiej chorobie skonał w 56 r. życia zostawiając głęboki żal po sobie nietylko wśród rodziny, ale i licznego zastępu przyjaciół i znajomych, którzy cenili prawy i szlachetny jego charakter.

Meteorologom tak słota się podobała, że trwanie jej zapowiadają jeszcze na następne dni. Wiatr będzie północno-zachodni, zmieniający się czasami na czysto północny, a więc będziemy mieli przerywany kapuśniaczek okraszony śniegiem i zimno. Czy długo to potrwa? — meteorologowie nie wiedzą, bo wiatry są leniwe, lekkie, barometryczne ciśnienie na kuli ziemskiej nie może się wyrównać i stąd pochodzi ta mizerja. Jednakże na wiosnę nagłe zmiany zdarzają się częściej niż w innych porach roku, więc może coś lepszego nastąpi, ale lepiej na to nie liczyć.

Walne Zgromadzenie Sokoła lwowskiego odbyło się wczoraj, zagajone przez prezesa dra Żegotę Krówczyńskiego.

Instytucja ta, pomimo że już istnieje rok dwudziesty i jest niezawodnie pożyteczną, nie zdobyła sobie przecież ani tej sympatji ani tego poważnego stanowiska, jakie powinna była sobie zdobyć ze względu na cel swój, czysto hygieniczny. Nie ma w całem naszem mieście człowieka, któryby nie był zdania, że osoby mieszkające po miastach, prowadzące więc żywot siedzący, a przytem nerwowy, oddane przeważnie pracy umysłowej, mające przytem w swych pomieszkaniach, domach i ulicach mało świeżego powietrza, powinny oddawać się pewnym ćwiczeniom gimnastycznym, jeżeli chcą organizm utrzymać w stanie równowagi. Rzecz to jest tak prosta, tak jasna i każdemu zrozumiała, że odrazu, w pierwszym dniu powstania instytucji, która miała nastręczyć taniem kosztem sposobność do takich ćwiczeń, powinna była cała inteligencja Lwowa przyklasnąć tej instytucji. A jednak nie przyklasnęła, a jednak podzieliła się na dwa obozy, z których jeden patrzał krzywo na tę instytucję, gdy drugi unosił się nad nią i widział w niej skarbnicę wszystkich cnót narodowych, ognisko wszelkiej szlachetności, zawiązek przyszłej odbudowanej Polski.

Dla czegoż to się stało? Dla czego jedni czuli silną niechęć do stowarzyszenia tak w gruncie niewinnego, a przytem tak pożytecznego? A dla czego znów drudzy oddawali się tak śmiesznej przesadzie? Oto dla tego, że te krzykackie żywioły, które wszystko wyzyskują przez lat dwadzieście w naszem mieście, zepsuły odrazu znaczenie „Sokoła", nadały mu cechę niewłaściwą, blagierską, demonstracyjną. Oto dla tego, że te żywioły nie dbały o to, aby Sokół przynosił hygieniczny pożytek społeczeństwu, lecz chciały jedynie z hygienicznej potrzeby mieszkańców miasta utworzyć sobie piedestał do rządzenia stolicą i krajem. Oto dla tego, że zamiast myśleć o hygienie i gimnastyce i do nich się tylko ograniczyć, chciano od razu terroryzować społeczeństwo, prawiono mu o odbudowywaniu Polski, a tymczasem w gronie zaufanych [illegible] blagi i reklamy na jej grobie.

Myśl jednak założenia takiej instytucji była tak zdrowa, potrzeba jej tak oczywista, że pomimo wypaczenia i skompromitowania przetrwała instytucja dziedzictwa, stopniowo i pomału oczyściła się z krzykackich elementów, a nakoniec od roku zaczęła naprawdę robić to, co była powinna robić od początku. — Pierwszym symptomem jej ozdrowienia było to, że na prezesa, a więc na głowę i kierownika całej instytucji wybrała człowieka kompetentnego, poważnego, mającego odpowiednie wykształcenie do kierowania somatologicznem stowarzyszeniem. Dr. Żegota Krówczyński, ck. radzca sanitarny, pisarz ceniony w świecie uczonym, wybrany tym prezesem, dawał rękojmię, że instytucja zacznie naprawdę myśleć o hygienie i gimnastyce, a przestanie bawić się w politykę, w zawieranie międzynarodowych sojuszów, w tworzenie europejskich koalicyj, w głoszenie zdania o sprawach tych owych monarchów, w brataniu się z tym lub owym narodem i wypowiadaniu wojny innym, bo ani „Sokół" nie jest do tego kompetentnym, ani do tego nikt go nie upoważnił, ani też przyzwoitem nie jest, żeby jedno stowarzyszenie narzucało swoją niefachową opinję całemu narodowi i legalnym jego reprezentacjom, jak Sejm i Koło polskie.

To też już teraz zaczyna się zmieniać opinja poważnych sfer co do Sokoła. Zmiana ta wprawdzie jest jeszcze niewielka, bo i Sokół nie wytępił jeszcze w sobie zupełnie krzyku demonstracyjnego, a i dr Krówczyński nie mógł odrazu nadać poważnego i spokojnego charakteru instytucji stojącej pod jego zarządem. Ale zwrot ku lepszemu jest już wyraźny, jest w każdym razie znaczący, a my, którzy szczerze życzymy instytucji rozwoju i powodzenia, bo o pożyteczności jej głęboko jesteśmy przekonani, mocno się radujemy, że zamiast jednego krzykackiego zgromadzenia powstanie niebawem jedno poważne i potrzebne stowarzyszenie.

Ten zwrot ku lepszemu dostrzega się nawet w liczbie wstępujących członków do stowarzyszenia. W r. 1885 liczyło ono 613 — z końcem r. 1886 liczyło już 873. Od czasu swego powstania nigdy jeszcze nie miało takiego przyrostu. Dochody stowarzyszenia wynosiły przeszło 11 tysięcy, ale rozchody były nieco większe i deficyt kasowy wynosi 200 zł. Mocno jednak jesteśmy przekonani, że niech Sokół odda się tylko hygienie i gimnastyce, nie wkraczając w kompetencję Sejmu i Koła polskiego, a łaskawie oddaje pole prowadzenia polityki zagranicznej na barki Delegacyj wspólnych, w których przecież zasiadają także reprezentanci naszego narodu, a nietylko ustanie deficyt lecz będzie można i gmach wykończyć, bo nietylko ustanie niechęć do Sokoła ludzi poważnych, nie lubiących brać się w demonstracje, ale zarazem Sokół stanie na serio być przydatnym i z tej przydatności plon pocznie zbierać.

Po przyjęciu sprawozdania zarządu przystąpiło zgromadzenie do wyborów i wybrało prezesem dra Żegotę Krówczyńskiego, wiceprezesem dra Antoniego Dziędzielewicza.

Do Wydziału wybrano: pp. Bieńkowskiego Feliksa, Fiszera Ksawerego, Jarockiego Marjana, Langa Juljusza, dra Łuczkiewicza Kazimierza, Merunowicza Józefa, dra Merunowicza Teofila, Pawlikowskiego Władysł., Tarnowskiego Paulina, Walicka Aldynga; na zastępców: Bilewicza Jakóba, Czarnika Kazimierza, Heppego Tadeusza, dra Starczewskiego Stanisława.

Na rewidentów: Gąsiorowskiego Ferdynanda, Simona Edwarda.

Z Halicza nam piszą: Odbył się tu u nas d. 27 b. m. staraniem stanisławowskiego oddziału Tow. Pedag. odczyt połączony z uroczystością ku uczczeniu ś. p. Kraszewskiego. Delegat Tow. mówił: „O zwyczajach i obyczajach mieszkańców Sybiru" — poczem uwiązał rzecz o Kraszewskim, którego zgon [illegible]. Pocieszającym objawem było przepełnienie sali (ozdobionej portretem Kraszewskiego) literalnie po same brzegi przez mieszczan, bez różnicy wyznania i stanu — a to tak dalece, że młodzież [illegible] uzupełniającej [illegible] I-ej klasy. Zaproszona inteligencja jawiła się także, za co jej podziękowanie się należy — zwłaszcza, że wpływ i przykład właśnie w takich chwilach najpożądańszy.

W każdym wypadku zainteresowanie się to ogólne, dowodzi chlubnie o skrzętnej pracy w tym kierunku, co i o działalności Tow. pedagog. pięknie świadczy.

Cudowny szlafrok. Przed sądem lwowskim rozpoczął się wczoraj proces przeciw [illegible] Kurnadze, słudze klasztornemu, Jakóbowi Mazurkiewiczowi, furtjanowi klasztornemu i Boratyńskiej, przyjaciółce Kurnagi. Rzecz się ma następująco. Przed dwoma laty umarł w konwencie OO. Dominikanów ks. [illegible] Gola, 85 letni starzec. Żył on zawsze oszczędnie, skromnie bardzo, a [illegible] on za[illegible] dokładał [illegible] znaczne [illegible] zaledwie 200 zł., [illegible]. Między [illegible] którym [illegible] dostał [illegible] go darował.

W tydzień po pogrzebie ks. Goli, zgłosił się Kurnaga do klasztoru i wręczył jednemu z księży 150 zł. utrzymując, że je znalazł w szlafroku, a sumienie nie pozwalało mu przywłaszczyć sobie tej kwoty. W kilka dni później przysłał przez furtjana Mazurkiewicza jeszcze 200 zł. również zaszytych w szlafroku, a przez niego znalezionych. Kiedy zaś księża zażądali od niego, aby przyniósł ten szlafrok dla przekonania się, czy nie ma w nim więcej pieniędzy, odpowiedział, że go już nie ma, bo odpruwszy podszewkę nic więcej nie znalazłszy, darował go komuś.

Tymczasem okazuje się teraz, że Kurnaga znalazł w szlafroku przeszło 12.000 zł. z tej kwoty zwrócił 350 zł. klasztorowi, dał Mazurkiewiczowi 300 zł. za milczenie a Boratyńskiej 800 zł. Resztę to jest 10.800 zł. związał w chustkę, i schował pod koszulę, a wróciwszy z Boratyńską z szynku, gdzie sobie nie żałował, położył się u niej na tapczanie spać. Kiedy się przebudził, nie znalazł ani chustki ani pieniędzy. Poczęły się więc swary między nim, a Boratyńską, osobą liczącą 57 lat, matką trojga dzieci i o 11 lat starszą od Kurnagi, do której on jednak czuł afekt nader strzelisty, tak że od 16 lat uważany był za jej wielkiego przyjaciela. Swary te skończyły się tem, że Kurnaga zgłosił się do policji i przyznał się do wszystkiego.

Władze zarządziły oczywiście natychmiast rewizją u Boratyńskiej i Mazurkiewicza, ale pieniędzy już nigdzie nie znalazły. Boratyńska wypiera się wszystkiego, powiada że jej Kurnaga dał tylko 150 zł. Mazurkiewicz także powiada, że o niczem nie wiedział, a że mu Kurnaga dał tylko 100 zł. Oboje zaś twierdzą, że Kurnaga wszystko to wymyślił, aby się na nich zemścić.

Rozprawa ta potrwa zapewne dni ze dwa, bo sąd zawezwał 13 świadków, których właśnie dzisiaj przesłuchuje.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Firma towarzystwa filantropijnego „Rodzina" jest widocznie bardzo dobrze notowaną u tej części naszej publiczności, która pod pozorem kosztowania wrażeń artystycznych oddaje się szlachetnej filantropji. Z tego powodu wczorajsze przedstawienie, którego kasowy efekt przeznaczony był dla „Rodziny" cieszyło się niezwykłym udziałem widzów; teatr był pełny, a można zaręczyć, że gdyby orkiestra nie miała być czynną na benefis „Rodziny" — z pewnością byłaby na benefis tej samej „Rodziny" sprzedaną.

Bawiono się bardzo dobrze, mimo iż wieczór był co najmniej tak długi jak afisz, który go zapowiadał, a wiadomo, że zbyt długie wieczory teatralne kończą się zwykle w „świecie nudów"... Wczoraj byliśmy o sto mil od niego, dzięki aranżerom wieczora, którzy nadali mu cechę nader urozmaiconego kwodlibetu. Albowiem złożywszy dowód lojalnej sympatji ku dzielnym Bułgarom przez wysłuchanie ich „marsza narodowego" pełnego burzy z przymieszką słowiańskiej melancholji wpadliśmy natychmiast na pana Dumasa i jego najnowszą tezę społeczno-obyczajową.

Pan Dumas w okrzyczanej swej „Francillon" przyznaje zdradzonej małżonce prawo odwetu. Autorowie „Nowej Francillon" jednoaktowej fraszki przystosowali teorję p. Dumasa do wypadku, w którym ona już absolutnie zastosować się nie da i z tem większem powodzeniem wyzyskali wszystkie jej absurda.

Młoda pani Jadwiga (p. Pysznik) w braku innego zajęcia bawi się w bohaterkę najnowszej komedji Dumasa. W celu obudzenia zazdrości męża przyjmuje sobie jako satelitę młodego człowieka, dręczonego chorobą piersiową, zajadającego cukierki słodowe śp. Hoffa i nazywającego się dla większego efektu Herkulesem (p. Kasprowicz). Pani Jadwiga podejrzywa bowiem, że mąż ją oszukuje, i że konferencje, na które dostaje częste wezwania od „prezesa" są przyczyną jej nieszczęścia. Dlaczego? — Bo tym „prezesem" ma być właściwie „prezes stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego!"...

Ale pani Jadwiga nietylko sama „francillonnuje." Spotkawszy się z koleżanką, od trzech miesięcy zamężną Wandą (p. Kwiecińska) napawa ją niewiarą do męża Edwarda (p. Kwieciński) i wykłada jej swoję teorję — z powodzeniem. Albowiem gdy Edward otrzymuje własnie bilecik, aby się stawił u prezesa (chodzi o otrzymanie jakiejś posady) podejrzliwa Wanda widzi w tem zdradę, i chcąc naśladować Jadwigę, mianuje sobie także Herkulesa w osobie p. Bonifacego (p. Wojdałowicz) przyjaciela Edwarda, jegomości mocno już podżyłego.

I cóż się dzieje? Kiedy Francillon wzywa swego rycerza, aby oznajmił legalnemu mężowi iż ją uprowadza w imię odwetu, i kiedy Bonifacy rozpływa się nad swojem szczęściem — wraca legalny mąż Edward, pouczony o tem co zaszło przez Herkulesa pani Jadwigi, i rzecz kończy się wyjaśnieniem co do rzeczywistej liczby lat p. Bonifacego, który przynaglony zdejmuje perukę. Wanda uczuwa dotkliwą karę w tem, że mąż spóźniwszy się z odwiedzinami u prezesa nie otrzymał korzystnej posady.

Rzecz jest napisana bardzo wesoło z dowcipem i werwą właściwą tylko Francuzom. Nie znamy parodji „Francillon" granej w jednym z mniejszych teatrzyków paryskich pod tytułem „Fransuillon" i byliśmy skorzy przypuszczać, że rzecz ta została przetłomaczoną i zlokalizowaną na gruncie warszawskim. Tem przyjemniej byliśmy zdziwieni, gdy skutkiem przeciągłego wywoływania autorów, ukrytych pod zagadkowemi nieco inicjałami Z. F. — wystąpili na proscenium pp. Adolf Abrahamowicz i Ruszkowski. Farsa „Nowa Francillon" była graną z doskonałem zacięciem przez wszystkich występujących w niej artystów.

P. Adolf Abrahamowicz wystąpił tego wieczora po raz drugi jako autor jednoaktowej fraszki „Jubileusz". Niepozbawiona wesołych epizodów rzecz ta jest jednak znacznie słabsza od wielu innych utworów tego samego autora. Byłoby w niej wiele do wykończenia jeszcze — tak jak jest, daje ona tylko pole p. Frenklowi do przedstawienia bardzo dobrze pomyślanego typu „jubileuszowicza" z małego miasteczka.

Między obiema sztuczkami popisywał się p. Fiszer przedstawiając z galerji swoich figur typowych dwie: charakterystycznego Żeniaczkiewicza, i żydka — afiszera. Żeniaczkiewicz jako studjum typu urzędnika galicyjskiego niedawnej jeszcze daty, jest małem *chef d'oeuvre* w tece p. Fiszera, który szkoda że opuścił stałą scenę, gdzie w repertuarzu wyższej komedji miałby nierównie więcej pola do eksploatacji swego wielkiego talentu.

Wesoły wieczór zakończył się „Weselem przy latarniach", które przypomniały widzom porę bardzo spóźnioną i zrodziły w nich obawę, że latarnie na ulicach mogą wkrótce pogasnąć. Więc też wielu opuściło teatr przed końcem widowiska, nie dowiedziawszy się wcale, że przepyszny srebrny kosz kwiatów dyskrecjonalnie w ciągu akcji weselnej z orkiestry podany, przeznaczony był dla panny Praun, która z wdziękiem odśpiewała partyjkę Kasi. Dla słowiczych produkcyj pań Kasprowiczowej i Radwan pozostały tylko oklaski.

* **Nr. 181 Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego zawiera: Z francuskiego Parnasu (VII Jan Richepin i jego dzielni ludzie, przez Witolda Janickiego). — Perpetuum mobile, wiersz przez Mefista. — Juljusz Słowacki jako dramaturg, studjum, przez Walerję Marrené. — Kronika krakowska. — „Otello" podróż po partyturze II). — Wystawa przedmiotów sztuki i starożytności przez Walerję Marrené. — Francillon, komedja Al. Dumasa (dokończenie). — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Ze świata tonów. — Kronika: Teatr — muzyka — Rozmaitości) — Feljeton: Jan Sobieski pod Wiedniem, poema epickie, przez Deotymę. — Dodatek nut zawiera; Józef Verdi. Canzone z opery „Otello."

Rozmaitości.

— **Następca tronu chińskiego.** *Journal des Débats* ogłasza bardzo ciekawy list swojego korespondenta z Chin, zawierający między innemi także wzmiankę o młodym następcy tronu, który za trzy miesiące ma zasiąść na tronie swych przodków.

„Oficjalne Chiny — powiedziano tam — nie mają wyobrażenia jakie są zasługi nowego władzcy.

Od r. 1875 żył on w swoim pałacu w zupełnem odosobnieniu, otoczony kobietami i eunuchami. Jego wychowawcy nauczyli go niewątpliwie języka mandżurskiego i chińskiego, być może, że jest on także zręcznym jeźdźcem, że strzela znakomicie z łuku, ale nikt nie potrafi o tem powiedzieć nic stanowczego.

Nikt nie widział go na polowaniu, nikt nie wie nic o jego zdolnościach. To tylko jest pewnem, że posiada wielkie zamiłowanie do sztuki dramatycznej, komedji, fraszek — są to zabawy, także dla eunuchów i dam pałacowych wielce ulubione. Także do biesiad posiada on wielkie zamiłowanie. Większe niż gdziekolwiek indziej znaczenie ma dobre jedzenie w towarzyskiej hierarchji Chin. Im wyższe stanowisko zajmuje kto w społeczeństwie, tem obfitszy musi być stół Chińczycy mają w tym kierunku pewne prawidła, dla których można ich śmiało porównać z Rzymianami za czasów cesarstwa. Ich wykwintność w jedzeniu godną jest Lukulla.

Cesarz ma według zwyczaju prawo do ośmiu potraw, które są istotnie cudami kulinarnej sztuki a to: łapy niedźwiedzie, ogony danielów, języki kacze, jaja węgorzy, garby wielbłądów, policzki małpie, ogony karpie, rdzeń wołu. Taki jadłospis wprawia Chińczyków w entuzjazm; kto codziennie może jeść wielbłąda, małpę, niedźwiedzia, ten jest zaprawdę synem nieba, ma prawo do najwyższej czci, on panuje, on jest cesarzem. U Chińczyków jest brzuch jednem z najwyższych bóstw, a ich egoizm nie zna piękniejszych nadziei, niż przez osiągnięcie mandarynatu dojść do wybrednych uczt. Klasyczne dzieła, utwory dramatyczne są przepełnione wzmianki tego rodzaju.

Tak np. widzimy w „Pi Pa Ki" jednej z najulubieńszych współczesnych komedyj obyczajowych, ojca rodziny, który szczęściu zatrzymania jedynego syna przy sobie poświęca nadzieję, iż przez swe literackie sukcesa zdobędzie stół zastawiony obficie smacznemi potrawami mięsnemi. Ten jeden rys odsłania całe sentymentalne Chiny i po nad przyjemność dobrego trawienia nie ma dla Chińczyków nic większego; oni są smakoszami i żarłokami zarazem.

Zapytałem swojego towarzysza, czy cesarz w dniu koronacji przyjmie także reprezentantów obcych mocarstw. Ten wiedział, iż tak będzie, nie odpowiedział mi jednak wprost lecz kazał się tylko domyślać, iż cesarz przyjmie posłów zagranicznych na wieczystej audjencji według etykiety europejskiej, nie obstając wcale za ceremonją „koteu", bardzo szczególnym sposobem powitania, dobrze mi znanym. Przychodzący na posłuchanie kładą się na brzuch i trzema posunięciami powinni się przyczołgać do tronu cesarskiego. Następnie podnoszą się i patrzą w twarz syna nieba, jak gdyby w wizji. Jest to po raz drugi zaledwie, że ten zaszczyt spotka „djabłów z zachodu."

Pod ostatnim cesarzem, Tsai-Chun przypuszczeni byli obcy dyplomaci na audjencję do cesarza przy sposobności uroczystości weselnych w roku 1872. Współcześni opowiadają, o tem rzadkiem zjawisku ze wszystkiemi szczegółami i nadmieniają, że przy tej sposobności posłowie zagraniczni stanąwszy przed obliczem cesarza takim nagle owładnięci zostali strachem, iż popadali na ziemię a mistrz ceremonji miał nie mało kłopotu, nim ich przywrócił do przytomności. „Smok" ich przestraszył; albowiem widzieć cesarza znaczy widzieć oblicze smoka Lunga, który chińskie państwo osłania i chroni. Poważna „Gazeta pekińska" pisała o tym szczególnym wypadku, a tysiące broszur donosiły o sławnem zdarzeniu wszystkim prowincjom ogromnego państwa. Zapewne także w tym roku dowiedzą się Chińczycy, iż panowie Brandt, Constans i ich koledzy doznali nielepszego losu na widok niebieskiego mocarza; zapewne i teraz będą oni musieli paść na ziemię, jak gdyby rażeni gromem oblicza syna niebios."

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnopolskim:

21 kwietnia w jednym terminie real. 1025 w Tarnopolu c. w. 9000 zł.

28 kwietnia 26 maja i 30 czerwca dóbr Romanowe sioło c. m. 23.000 zł.

Konkursa:

na posadę adjunkta sądowego przy c. k. sądzie pow. w Przeworsku t. d. 31 Marca;

na posadę inżyniera powiatowego przy Radzie powiatowej czortkowskiej;

przy sądzie krajowym w Krakowie tudzież przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie są do obsadzenia posady radzców sądu krajowego wyższego — termin do 31 marca b. r.

celem obsadzenia dwóch posad nauczycielskich w c. k. wyższej szkole realnej we Lwowie, mianowicie: dla historji i geografji i dla matematyki i fizyki t. do 15 kwietnia;

na posady nauczycieli ludowych w okręgu rad. szk. stryjskiej;

1. przy szkole etatowej w Żydaczowie;

2. przy 4 szkołach jednoklasowych etatowych z językiem wykładowym niemieckim;

3. przy 19 szkołach jednoklasowych etatowych z językiem wykładowym ruskim;

4. przy 12 szkołach filjalnych;

Termin do 30 kwietnia b. r.

Z dniem 16 września w akademji marynarskiej w Fiume będzie do nadania 13 miejsc dla wychowańców termin zgłoszenia 10 sierpnia.

na rozmaite miejsca wszystkich kategoryj w wojskowych zakładach wychowawczych i naukowych;

na posadę sekretarza rady powiatowej w Lisku termin do 15 kwietnia b. r.

Poszukuje:

Sąd lwowski Józefa Remingera kur. dr. Dzięddzielewicz;

sąd przemyski Matyldę Laurent kur. doktór Skórski

Telegramy „Przeglądu."

Rzym 29 marca (pryw). Równoczesne udekorowanie przez cesarza hr. Robillanta i księdza Galimbertiego uważane jest jako oznaka, że Niemcy istotnie chcą odegrać rolę pośrednika między Watykanem a Kwirynałem. Ks. Galimberti odbył kilka narad z Windthorstem i z innymi przewódzcami centrum. Domaga on się w interesie Kościoła, żeby centrum stanowczo opozycji zaniechało, gdyż naówczas Papież zapewnione ma wielkie usługi ze strony ks. Bismarka w sprawie uregulowania stosunków między papieztwem a Włochami.

Londyn 29 marca (pryw). W eksplozji gazów w kopalniach Bulli (Australja) zginęło 85 górników; 65 z nich było żonatych.

Wiedeń 29 marca. Wedle *N. Fr. Presse* upatrują koła parlamentarne w odznaczeniu, które spotkało ministrów Taaffego, Dunajewskiego i Gautscha manifestację w tym duchu, iż ostatnie zajścia parlamentarne nie zachwiały wcale gabinetu i że Najj. Pan żywi do niego zupełne zaufanie.

Stara Presse zapatruje się na te odznaczenia jako na dowód nieosłabionego, trwałego zaufania Korony do gabinetu i systemu, a szczególnie wysokie odznaczenie prezydenta ministrów uważa za dowód cesarskiego uznania i zadowolnienia z czynności całego gabinetu.

Tagblatt twierdzi, że celem odznaczenia jest dać wyraz faktowi, iż nieograniczone zaufanie monarchy do swoich obecnych doradzców trwa dalej w dawnej swej sile i wysnuwa wniosek, że stanowisko gabinetu jest silne i niezachwiane.

Vorstadt Ztg. pisze: Udzielenie ministrom wysokich orderów jest faktem doniosłego znaczenia, w szczególności zaś odznaczenie ministra oświaty nie może chybić swojego celu w kołach większości Rady państwa.

Fremdenblatt mówi, że odznaczenia są nietylko samodzielnym objawem zaufania Korony i zgody z ogólnem kierownictwem i polityczną myślą przewodnią rządu — lecz także z drugiej strony uznaniem dla pracy i osiągniętych rezultatów przez każdego z tych trzech ministrów.

Podobnie sądzi także *Extrablatt*, że odznaczenia ministrów są dowodem, iż polityka gabinetu jak przedtem, tak i teraz w każdym kierunku może być pewną poparcia i przychylności Korony.

Budapeszt 29 marca. Izba posłów przyjęła ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych bez zmiany.

Kolonja 29 marca. Monsignor Galimberti miał się wyrazić wobec korespondenta *Gazety Kolońskiej*, że wraz z przyjęciem obecnej ustawy kościelnej zakończy się walka kulturna i nastąpi pokój między Prusami a Kurją rzymską. O tem zapatrywaniu mieli zostać powiadomieni przewódzcy centrum.

Berlin 29 marca. Parlament wybrał dotychczasowe prezydjum na czas trwania sesji. Następne posiedzenie parlamentu odbędzie się 19 kwietnia.

Wiedeń 29 marca. Wszystkie dzienniki podnoszą jako fakt wielkiej doniosłości politycznej, odznaczenie ministrów ogłoszone w dzisiejszej gazecie urzędowej.

Fremdenblatt pisze: Prawie niepodobna inaczej sobie tłómaczyć tych odznaczeń, jak tem, że Najj. Pan przepełniony zaufaniem do gabinetu, chciał to zamanifestować. Naród i parlament pojmuje dar monarszej łaski jako dowód, że gabinet, jakkolwiek tylekrotnie powstawano przeciw jego postanowieniom, ustrzegł interes i jedność państwa od wszelkiego uszczuplenia i że zachował w zarządzie państwa przedmiotowy charakter.

Presse tak się wyraża: Odznaczenie, które spotkało hr. Taaffego jest dowodem najwyższego zaufania do jego systemu, który opiera się na idei państwowej i na interesie państwa. Przez inne dekoracje wyrażono uznanie dla zasług dwóch ministrów, jakoteż uznanie za to, że ministerjum hrabiego Taaffego, stojąc po nad stronnictwami, niezawisłem jest od przypadków chwili.

Neues Wiener Tagblatt, wskazując na parlamentarne stosunki, twierdzi, że odznaczenia winny oddziałać podobnie, jak jasne światło na ciemne i pełne zamętu stosunki polityczne.

Extrablatt wyraża się następująco: „Przez odznaczenie szefa gabinetu zaznaczył Najj. Pan znowu swą zgodę z programem pojednania narodowości w Austrji, który postawiony przez Taaffego, jest też przezeń reprezentowany zdawna z bezinteresowną ofiarnością. Udekorowanie Dunajewskiego i Gautscha daje tym znakomitym ministrom nietylko najwyższe zadośćuczynienie za niektóre ataki skrajnych partyj, lecz także daje im wobec tych ataków tem skuteczniejszą obronę i tem większą powagę.

N. Fr. Presse i *Deutsche Ztg.* nazywają odznaczenia manifestacją wystosowaną pod adresem większości.

Wiedeń 29 marca. Rumuńska para królewska, wracając z Berlina przybyła tu wczoraj. Na dworcu powitał ją Najj. Pan, jakoteż poselstwo rumuńskie i delegaci rządu rumuńskiego, bawiący w Wiedniu dla rokowań o traktat handlowy.

Wiedeń 29 marca. Komisja budżetowa zredukowała rubrykę dochodów pocztowych kas oszczędności z 1,313.600 na 800.000 złr. i przyjąwszy następnie tytuły: „Subwencje dla zakładów komunikacyjnych" i „Budowa kolei państwowych", jakoteż tytuł 11, — uchwaliła rezolucję Klaicza, wzywającą rząd, aby wdrożył rokowania z rządem węgierskim o połączenie kolei dalmatyńskich z siecią kolei austro-węgierskich.

Budapeszt 29 marca. Izba magnatów sejmu węgierskiego odrzuciła 27 głosami przeciw 25 wniosek komisji o wydanie sądom Elemera Batthyaniego z powodu pojedynku.

Budapeszt 29 marca. Posiedzenie sejmu węgierskiego. Minister obrony krajowej odpowiada na interpelacją Meszlenyiego, powołując się przedewszystkiem na instrukcję dla oficerskich egzaminów, która od jednorocznych ochotników wymaga dokładnej znajomości języka niemieckiego, ale zresztą nie zabrania używać języka ojczystego. Minister cytuje następnie rozp. min. wojny, wedle którego regulaminy przełożone na ten język pułkowy (Regimentsprache) mogą być w szkołach wojskowych używane. Nie podobna żądać większego uwzględnienia. U obrony krajowej także wymaga się do pewnego stopnia znajomości języka niemieckiego, ponieważ jest ona powołana do ewentualnego kooperowania z armją wspólną.

Minister zaznacza w dalszym ciągu swej mowy, że nie powiedział, jakoby nie był człowiekiem wykształconym, kto po niemiecku nie mówi, tak samo jak nie powiedział, że język niemiecki jest jedynym węzłem wspólnej armji, jeno, że język niemiecki jest jedynym środkiem dla komunikowania się rozmaitych części armji z sobą, W obec wroga nie można porozumiewać się za pomocą sygnałów.

Co do pytania, czy minister ma zamiary tych ochotników, którzy nie posiadają języka niemieckiego, wcielić do obrony krajowej, odpowiada minister przecząco, ponieważ ustawa sprawę tę określa w ten sposób, że tylko ci, których stanowisko ma decydować los, będą wedle tego, jak los wyciągną, wciągnięci albo do armji albo do obrony krajowej. Mowę ministra przyjął sejm znaczną większością do wiadomości.

Berlin 29 marca. Cesarz spędził wczorajszy dzień przeważnie nie w łóżku. W nocy spał dobrze.

Sofja 29 marca. Z oskarżonych o udział w zamordowaniu dwóch deputowanych w Dubnicy skazano 8 na śmierć, 15 na rozmaitą karę więzienia, zaś 13 uwolniono.

Pogłoski o niepokojach i aresztowaniach w różnych stronach Bułgarji są nieuzasadnione.

Stoiłów nie ma żadnej oficjalnej misji w Wiedniu, zatrzyma się on tam w sprawach zupełnie prywatnych.

Berlin 29 marca. Cesarz ma się lepiej, przyjął już wczoraj raport od adjutanta Wilmowskiego.

Petersburg 29 marca. Przybył tu Katków.

Madryd 29 marca. W izbie oświadczył prezydent ministrów, że rząd wykrył plany i zasoby spiskowców, a posiada dość środków, aby porządek utrzymać. Przewódzcy opozycji oświadczyli, że gotowi są wszelkiemi siłami rząd popierać, aby mu ułatwić utrzymanie porządku.

Madryt 29 marca. Aresztowania w Sewili i Barcelonie przedsięwzięto z powodu pochwycenia pakietów pocztowych rozesłanych pod rozmaitymi adresami, zawierających rewolucyjne proklamacje, które miano rozdzielić pomiędzy armję.

Tutejsze natomiast aresztowania nastąpiły skutkiem faktycznego spisku przeciw władzom i generalnemu gubernatorowi miasta. Jak twierdzą, były już nawet przygotowane bomby celem wysadzenia publicznych budynków w powietrze.

Paryż 29 marca. Komisja budżetowa odrzuciła 14 głosami przeciwko pięciu dodatkowy kredyt.

Nadesłane.

Zdolny jurysta, posiadający dobrze język polski i niemiecki, znajdzie zajęcie. Po bliższe informacje zgłosić się do Administracji *Przeglądu* między 4 a 5 po południu.

Z zbożowych targów.

29 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50–8.85	8.10–8.70	8.––8.50	8.50–9.40
Żyto	[illegible].50–6.2[illegible]	[illegible].35–6.10	5.25–6.–	5.90–6.40
Jęczmień	6.22–7.2[illegible]	5.––7.–	4.90–7.–	5.50–7.30
Owies	4.50–5.20	4.50–5.–	4.50–5.–	4.70–5.50
Groch	4.90–5.50	5.50–8.50	5.50–8.2[illegible]	6.––9.50
Wyka	5.––5.70	5.––0.–	5.––5.70	5.50–6.–
Rzepak	–.–	9.––.–	9.––9.–	9.––.–
Lnianka	–.–			
Konic. czer.	30.–45	30.–44.–	30.–42	30.–45.–
Konic. biała.	45–85	40.–48.–	37.–50.–	40.–55.–
Konic. szwed.	48–60.–	–.–.–	–.–	–.–.–

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 21·50 do 25·50 **Wiedeń 29 marca.** Pszenica od 9·42 do 9·48, Żyto od 6·94 do 6·96 Okowita 25·87 — do 26.12. — **Berlin 29 marca.** Pszenica 161·75 do —.—, Żyto 123 — do 123·25. Okowita 38·25 do 39·90. **Peszt** 29. marca Pszenica 9·02 do ·— Żyto 8·30 do ·—. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 29 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·70 Renta wspólna srebrna 81·80 Renta 4% złota 113.50. Renta 5% papierowa 97·40. Akcje banku austro-węgierskiego 886 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·10. Funty szterlingi 127·70. Napoleondory 10·12—. Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 29 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201 —	204 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 50	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ %	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6·05
Napoleondor	10·10	10·20
Półimperjał rosyjski	10·38	10·50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12 —	1·14 —
100 marek niemieckich	62·25	63·05

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	–.–	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	–.–	–.–	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	–.–	–.–	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	–.–	11.0[illegible]	–.–	*6.20	12.22
Do Stryja	7.30	–.–	11.47	–.–	7.27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	–.–
(na Podzamcze)	*10.10	2.2[illegible]	–.–	9.10	–.–
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	–.–	8.80	–.–
Ze Stryja	–.–	2.45	–.–	8.32	4.35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne. to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Kartofle flourballe — Earlyrose — Championy na sprzedaż 100 kg. z workiem loco Zadwórze 2 złr. Zarząd dóbr Laszki król. poczta Gliniany.

Wydałem: Pedagogję katolicką pod tytułem: **Zasady i przepisy dobrego wychowania,** dzieło o 304 stronicach, dla użytku rodziców opiekunów i innych wychowawców. Treść: Wstęp. O wychowaniu w ogólności. Rozdział 1. O pielęgnowaniu ciała. 2 O kształceniu duszy. 3 O wychowawcach 4. O środkach wychowania. 5. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem.
Kto przysyła 1 złr. gotówką, otrzymuje ekzemplarz pod opaską franko.
Ks. Z. Gorazdowski
we Lwowie przy kościele św. Mikołaja.

Rudolf Przeworski, pracownia powroźnicka w Kołomyji ulica kolejowa l. 101 wskład której wchodzą: linwy, uprząg dla koni jako to: postronki, szle, lejce, kapestry, górty do maszyn, szpagaty do tytoniu i do wiązania worków jakoteż dla siedlarzy. Sznury do bielizny, do gimnastyki i dla straży ogniowej. Wszelkie zamówienia wykonuję z przędziwa doborowego własnego, lub do roboty mi danego po cenach najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji przyjmuję i wykonuję na czas oznaczony. Polecając swoję pracownię łaskawym względom Szan. P. T Publiczności upraszam o liczne zamówienia. Z szacunkiem Rudolf Przeworski.

Mam na sprzedaż Dzieła Jana Kochanowskiego oraz Jokaja z Bożej woli — Historją polską Naruszewicza — Prelekcje Adama Mickiewicza w Paryżu. X. Emil Zygmunt w Jeżowem p. Kamień.

Biskupia kareta tanio do sprzedania we Lwowie, dom kapitulny, Rury Nr 5. Bliższa wiadomość tamże u stróża.

Trzy korce koniczyny czerwonej bez kanianki zdrowej i czystej jest do sprzedania. Zgłoszenia: Zarząd dóbr Swaryczów, poczta Rożniatów.

Kawalerski pokój frontowy z przedpokojem, 2gie piętro, ul. Batorego 24, dawniej Halicka l. 44 zaraz do najęcia.

W Piątek dnia 25 Marca zostawiono na krześle w Sali kasyna miejskiego, po przedstawieniu Dr. Robertha, woreczek z szarego kordonku z stalowym okuciem, zawierający do 2 guldenów drobną monetą. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić na policję i otrzyma stósowne wynagrodzenie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)